

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok X

Warszawa, dnia 8 listopada 1953 r.

Nr 45 (431)

IX Plenum Komitetu Centralnego PZPR Uchwała o zwołaniu II Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

W dniach 29 i 30 października br. odbyło się IX Plenum KC PZPR, które wysłuchało i przedyskutowało referat towarzysza Bolesława Bieruta:

„Zadania Partii w walce o szybszy wzrost stopy życiowej mas pracujących w obecnym okresie budownictwa socjalistycznego“.

Plenum postanowiło przyjąć referat towarzysza Bieruta jako wytyczną działania Partii przy rozwiązywaniu zadań polityczno-gospodarczych obecnego okresu.

Plenum powzięło następującą uchwałę w sprawie zwołania II Zjazdu PZPR:

Plenum Komitetu Centralnego PZPR postanawia zwołać do Warszawy w dniu 16 stycznia 1954 r. II Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Plenum Komitetu Centralnego PZPR ustala następujący porządek dzienny II Zjazdu:

1. Sprawozdanie Komitetu Centralnego PZPR,
2. Sprawozdanie Centralnej Komisji Rewizyjnej,
3. Główne zadania gospodarcze dwóch ostatnich lat (1954 — 1955) planu 6-letniego,
4. O zadaniach rozwoju rolnictwa w latach 1954 — 1955 i o zapewnieniu niezbędnych środków dla wzrostu produkcji rolniczej,
5. Zadania organizacyjne i poprawki do statutu partii,
6. Wybory naczelnych władz partyjnych.

Plenum ustala następujące normy przedstawicielstwa i tryb wyborów na Zjazd:

- a) jeden delegat z głosem decydującym na 1.000 członków i kandydatów partii,
- b) delegaci na Zjazd będą wybierani w tajnym głosowaniu na powiatowych (miejskich) konferencjach partyjnych; w Warszawie i Łodzi delegaci będą wybierani na dzielnicowych konferencjach partyjnych.

Referat towarzysza Bolesława Bieruta i tezy przedzjazdowe będą publikowane w ciągu dni najbliższych.

STANISŁAW GÓRNIK

...ABY ZAGRZMIAŁY DZIAŁA „AURORY“

Zamieszczamy wspomnienia byłego żołnierza 41 selengńskiego pułku piechoty, działającego w roku 1917 na rosyjskim froncie południowo-zachodnim. Autor wspomnień, jako ówczesny przewodniczący Rady Żołnierskiej tego pułku, był uczestnikiem opisanych wydarzeń.

REDAKCJA

PIERWSZY cios zadali przeciwnikowi pod Stanisławem.

Każde się trzyma, ale jeszcze trochę ofiar i nie ostoi się: musi być zdobyt!

Wróg cofa się w nieladzie. Całe oddziały przeciwnika przechodzą na stronę rewolucyjnych wojsk i zwięźle wyjaśniają swoje postanowienia: — Dość wojny, dość krwi przelew, pragniemy pokoju!...

Obdarci, głodni jeńcy wznoszą okrzyki na cześć rewolucji. Selengijczy darzą ich szczerze konserwami, chlebem, machorką. — Niech wiedzą, jak wojska rewolucyjne traktują jeńców, niech pamiętają!...

*

Ofensywa utknęła. Na niektórych odcinkach ustał nawet ogień karabinowy. Wraz z ciszą rósł niepokój. Czyżby po pierwszych zwycięstwach miał znowu zapanować spokój? Przecież w ciągu tygodnia nie było poważniejszych walk! Co to ma znaczyć?...

Wszystkie zwątpienia zostały rozwiane: artylerzyści ogniem baterii dali znać o sobie. Działła odzywały się na długim froncie i milki natychmiast po ustaleniu celu. Był to wstęp, próba przed huraganem ognia rmatnego.

— Rewolucji — porządek jest inny — akcentują oficerowie. — Bez artyleryjskiego przygotowania ataku nie pcha się ludzi na karabiny maszynowe.

Strzelcy jeli się gotować do ataku, lecz zaszło coś nieoczekiwane — kanonada zaczęła słabnąć. Działła milnęły jedne po drugich... Zamilkły zupełnie. — Co to? Piechota jeszcze w okopach, a baterie przerwały ogień? Czyżby atak miał być odwołany? A może sąsiednia dywizja odniosła sukces?...

— Wychodźcie z okopów! Odwróć! — Odwrót?... Przeciwnik nie naciera i natychmiastowy odwrót? — Towarzysze, nie ruszać się z okopów! Niech powiedzą, niech wyjaśnią: dlaczego odwrót?

Dowódcy klną, grożą, proszą: — Wychodźcie natychmiast z okopów. Nie ma chwili do stracenia!...

Nie chcieli dać wiary. Czy to możliwe? Nieprzejrzany przebieg rewolucyjny front?...

Spieszenie wychodzili z okopów. Batalion pierwszy i setna kozacka osłaniały odwrót. Strzelcy spływali i besztali się wzajemnie:

— Po co taśma szli i bolszewików nie posłuchali? Co z tego wyszło?...

— Och, swolocli generały, sukinyń, zdracy! Nabrali Kiereńskiego na ofensywę? Bo on car-

skim generałem ufa... Czy to tak razem umyślił?...

*
Luny pożarów znaczący ruchomą linię odwrotu. Cofali się w nieladzie.



N. I. Oseniew. Pierwsze słowo władzy radzieckiej — pokój.

dział, grupami, bez planu, bez dowódców. Dażyli przez pola i wsi ku miastu. Drogę polną i bite tatarskie wozy. Tabory posuwały się żółtym krokiem i tworzyły splątany łańcuch przeszkód na całej szerokości drogi. A po obu stronach spieszyli, aby prędzej, strzelcy selengskiego pułku.

O północy przybyli do miasta. Dowódcy usiłowali zorganizować planowy odwrót. Żołnierze odpowiadali ironia: — „Dochodzimy do granic Rosji, a dalej, do domu, i bez was trafimy!“.

*
Cofali się w ciągu kilku dni. Przeciwnik już nie nacierał — okopał się i wycokiwał.

Zwolenników ofensywy trawiła rozpacz. Wytykano im, że Kiereński w ciągu tygodnia przemędrkował Galicję... — Ot i pokazał światu, jak walczyć wojska rewolucyjne. A przecież nie szczędziliśmy życia, walczyliśmy rzetelnie.

Łączyli teraz swe nadzieje z Leninem. On wszystko przewidywał, a Kiereński i jego rząd — co?... Obiecywali ziemię bezrolnym, wolność ludowi, opiekę nad inwalidami, sierotami i wdowami, ale po zwycięskiej wojnie... Co im to szkodziło?

dział obliczyć?... A bolszewicy nie oklamali ludu, w oczy prawdę rzekli: „Zdobądź, a będziesz miał. Nie wierz obywateli!“.

Takie rozmowy prowadzono w okopach dzień w dzień.

Na miejsce ustępujących delegatów wybierano do pułkowej Rady bolszewików lub bolszewizujących. Wpływy Kiereńszczyzny zanikały.

Kompanijne zebrania organizo-

W selengskim pułku ochotnicy starannie czyszczą broń. Pragną mieć jak najwięcej naboju na kontrrewolucjonistów...

*
Około 800 ochotników przygotowuje się do wymarszu. Na czele oddziału stanął szeregowiec Orłow. Zebrali się na skraj lasu. Formowano na przedzie dwa bataliony. Dowódczo nad pierwszym objął porucznik Żarow, nad drugim, podporucznik Puzanow. Kompanie liczyły niespełna po sto bagnońców. Dowódcami kompanii byli przeważnie żołnierze szeregowi, tylko na czele drugiej, czwartej i piątej stanęli towarzysze porucznicy: Machow, Boukwasze i Frankowski.

Nad obsługą dziesięciu karabinów maszynowych objął komendę starszy strzelec Wołkow.

Komendant Orłow stanął przed frontem oddziału. Opanował wzruszenie i rzekł twardo: — Idziemy na krwawy bój. Walczyć będziemy o zwycięstwo rewolucyjnej władzy robotników, chłopów i żołnierzy. Czy jesteście gotowi do tej walki?

Odpowiedzieli chórem: — Gotowiśmy! Spelnimy rewolucyjny obowiązek!

— Żołnierze Gwardii Czerwonej. Siły kontrrewolucji słabną. Proletariat rewolucyjny rośnie w siły. Bolszewizacja armii i szeroki mas ludowy odbywa się szybko. Dzień decydującej walki o władzę ludu pracującego się zbliża. A więc towarzysze będziemy walczyć o pokój i ustrój sprawiedliwości społecznej.

Orłow podał komendę. Oddział huknął Międzynarodówkę. Chorągiew rozwinął sztandar czerwony z napisem:

„NIECH ŻYJE DYKTATURA LUDU PRACUJĄCEGO“.

Oddział ruszył.

*
Upadek powstania Kornikowa długo był tematem rozmów żołnierzy. Pułk zdecydowanie wkroczył na tory walki rewolucyjnej. Już i chłopcy za ręką pojmuwali, że jedyną siłą, która może zwycięsko przeciwstawić się obozowi reakcji, to partia bolszewicka. Tylko bolszewizm może uratować kraj od przeciągania wojny i tylko on może pokonać obszarników, a ziemię oddać chłopom.

Walki na pozycjach zastępyły zupełnie. Miało się wrażenie, że na froncie trwa zawieszenie broni.

Więści z kraju świadczyły, że poruszyła się wieś. Obejmowanie przez chłopów ziem obszarńców żywiło wołanie ognia i kłosa.

Robotnicy przemysłowi dzielili się wiadomościami o szybkiej bol-

W NUMERZE:

ILJA ERENBURG — O pracy pisarza; ST. ŻÓŁKIEWSKI — O pracach nad okresem Odrodzenia; ST. SZCZOTKA — Walka klasowa chłopów w XV i XVI wieku; T. ATKINS — Podwójnie bici; W. PALIK — Aby rządzić, trzeba dobrze gospodarować; Z. CHYLINSKI — Co wiesz o Kraju Rad? A. SOCHA — Przekształcamy naszą ziemię; I. H. WISNIEWSKI — Na mazowieckim szlaku; W. KOSOBUCKI — W kręgu sąsiedzkich pogwarek; H. KWIATKOWSKA — Polski listopad 1923 r.; E. POCHRON — Pierwsza gromadka wystawa rolnicza; J. DĄBROWSKA — „Teżca“; K. KARDYNI — Dobra szkoła — czy zła? C. D. CROEBY — Opowieść o złym sąsiedzie; T. KOWALCZYK — Skup — prokurator — świetlica; M. LUNARZEWSKI — Rozśpiewana osada.

JÓZEF POZNAŃSKI

PŁOMIENIE PAŹDZIERNIKA

ROZNIEM można mierzyć dorobek Kraju Rad, w którym 36 lat temu robotnicy w sojuszu z biedotą chłopską, z partią Lenina i Stalina na czele, obalili panowanie kapitalistów i obszarńców i ustanowili swoją władzę, władzę ludu pracującego — władzę radziecką. Można mierzyć ten dorobek olbrzymim zasięgiem zmian materialnych, jakie dokonane zostały na obszarze byłego imperium rosyjskiego, licząc nowych domów i miast, fabryk i elektrowni, kombajnów i kanałów nawadniających — niebawym skokiem rozwojowym, stanowiącym niezbyty dowód wyższości gospodarki socjalistycznej nad kapitalistyczną.

Można też mierzyć dorobek Kraju Rad olbrzymim zasięgiem zmian kulturalnych. Można go mierzyć niebawymymi zdobyciami dziesięciu narodów, które jeszcze niedawno należały do najbardziej zacofanych w świecie, a dziś przodują we wszystkich dziedzinach cywilizacji i kultury. Można go mierzyć wspaniałym rozkwitem nauki i sztuki, zadziwiająco bogatą działalnością wy dawniczą, nieznanym w świecie kapitalistycznym rozwojem sztuki świetlicowej i umasowaniem kultury.

Wielkość dorobku kraju zwycięskiej rewolucji nie da się zamknąć

w granicach Związku Radzieckiego; wybija ona poza jego obręb. Płomienie Rewolucji Październikowej promieniują dziś na cały świat i wszędzie pobudzają ludy do walki o postęp, o socjalizm, o szczęście prostych ludzi. Związek Radziecki był i jest ośrodkiem, wokół którego skupiają się wszystkie siły postępu w walce o pokrzyżowanie zbrodniczych planów wrogów ludzkości, w walce o wolność, demokrację i pokój.

I dlatego Październik jest dzisiaj na ustach mas pracujących wszystkich krajów. Październik — to przykład i niegasnąca pochodnia nadziei dla wszystkich ludzi pracy świata kapitalistycznego pedzących życie w nędzy i smutku; to drogowskaz dla narodów krajów demokracji ludowej, kroczących za przykładem narodu radzieckiego po słusznej drodze do socjalizmu i komunizmu.

Rewolucja Październikowa zlikwidowała wielkich kapitalistycznych posiadaczy w przemyśle, uczyniła narzędzia i środki produkcji własnością całego społeczeństwa. Miasto z jego wielkimi wyszkwicaczami, trzymającymi w swych rękach fabryki, kopalnie, huty, banki, i turczącymi się potem i krwią ludu — miasto kapitalistyczne — utonęło w przeszłości. Jego miejsce zajęło nowe miasto socjalistyczne. W gospodarstwie, politycznym i kultural-

nym życiu tego miasta, jak zresztą i całego kraju, przewodnią rolę zaczął odgrywać kierowany przez partię bolszewików proletariatus — sojusznik i wierny przyjaciel chłopstwa pracującego.

Rewolucja Październikowa zlikwidowała klasę obszarńców. Chłopi otrzymali w wieczne użytkowanie przeszło 160 milionów ha ziemi, która przedtem znajdowała się w rękach obszarńców, burżuazji, rodziny carskiej i kościoła. Biedniacy i średniacy, stanowiący olbrzymią większość ludności wiejskiej, uwolnieni zostali od wyzysku, od niewolniczej zależności i okropnej nędzy.

Wielka Rewolucja Październikowa pokazała, że wyzwolenie chłopstwa pracującego spod wiekowego ucisku i zacojania możliwe jest jedynie w jego ścisłym sojuszu z klasą robotniczą i pod jej kierownictwem. Bujny rozkwit rolnictwa w okresie minionych 36 lat władzy radzieckiej i rosnący dobrobyt milionów rzesz kolchoźników — jest dobitnym świadectwem słuszności drogi, po której kroczy wieś radziecka.

Związek Radziecki zrodził się w walce o pokój. „Walczymy przeciwko oszuststwu rządów, które mówią o pokoju, a w rzeczywistości prowadzą zaborcze, agresywne wojny“ — mówił Lenin 8 listopada 1917 roku na historycznym II Zjeździe Rad, który proklamował utworzenie władzy radzieckiej. Walka o trwały pokój cechuje politykę zagraniczną ZSRR w okresie całego jego istnienia.

Spokojna, konsekwentna, tchnąca pewnością siebie i przekonaniem o słuszności sprawy pokoju, polityka Związku Radzieckiego skupia dziś w obozie pokoju setki milionów prostych ludzi. Siły pokoju aktywne przeciwstawiają się dzień w dzień histerii wojennej i kłopotom podległości imperialistycznym. Wydarzenia ostatnich miesięcy i lat potwierdzają coraz dobitniej słowa Stalina o tym, że siły pokoju mogą okazać się zwyciężczykami w walce wojennej.

Politykę narodowościową i zagraniczną Kraju Rad cechuje od początku szacunek dla praw wszystkich narodów, dużych i małych oraz uznanie ich bezwzględnej prawa do niepodległości i do samostanowienia o sobie. Życie wykazało, że tylko w oparciu o przyjaźń ze Związkiem Radzieckim narody mogą zapewnić sobie niepodległość i pokojowy rozwój. Stare państwa Europy Zachodniej stopniowo tracą resztki swej suwerenności i uzależniają się coraz bardziej od drapieżnych monopolów Wall Street. Młode zaś państwa demokracji ludowej prowadzą niepodległy byt i z dnia na dzień krzepną w siłach dzięki swej współpracy i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim.

Polska Ludowa powstała dzięki zwycięstwu Związku Radzieckiego nad faszystycznym hitlerowskim. Wyzwolenie naszego kraju przez Armię Radziecką dało nam niepodległość i możliwość utworzenia i utrzymania władzy robotników i chłopów. Pomoc, przyjaźń i przykład Związku Radzieckiego były i są gwarancją naszego rozwoju, lepszego jutra naszej ojczyzny. Tylko w oparciu o Związek Radziecki mogliśmy dokonać w Polsce tego wszystkiego, co napawa dziś podziwem zwiędających nasz kraj cudzoziemców.

Sojusz ze Związkiem Radzieckim jest podstawą i gwarancją naszej niepodległości; wyraża niekiedy kolwiek widzimy to dziś, gdy z laski imperializmu amerykańskiego panoszą się w Niemczech zachodnich adenaury i neohitlerowcy, narowujący do wojny przeciwko naszemu krajowi.

„Należy — mówił Bolesław Bierut — ugruntować i pogłębić braterską przyjaźń ze Związkiem Radzieckim i jak najszerszą spójność wagi naszego sojuszu i przyjaźni z ZSRR dla sprawy utrwalenia pokoju, naszego bezpieczeństwa, rozwoju i niepodległości Polski“.

Sojusz Polski Ludowej ze Związkiem Radzieckim wyrasta z najgłębszej solidarności interesów polskich mas pracujących miast i wsi, budujących w siebie podstawy lepszego jutra — z wielkim krajem socjalizmu, ostoją pokoju i wolności narodów.

Pod znakiem wzmocnienia i pogłębienia tej przyjaźni obchodzi Polska Ludowa trzydziestą rocznicę Rewolucji Październikowej.

Stanisław Górnik

Józef Poznański

C. D. CROEBY

OPOWIEŚĆ O ZŁYM SASIEDZIE

Znamy wszyscy braterski stosunek Związku Radzieckiego, naszego wielkiego sąsiada, do Polski Ludowej. Przykłady tego spotykamy na każdym kroku.

Warto porównać naszą sąsiedzką przyjaźń ze stosunkami istniejącymi między Stanami Zjednoczonymi a graniczącym z nim od południa Meksykiem. O stosunkach tych opowiada zamieszczony poniżej reportaż angielskiego dziennikarza, który odwiedził niedawno Meksyk.

CIEŻKO spał nasz mały samochód na spadzistych zakrętach górskiej drogi. Promienie południowego słońca oślepiały mego przewodnika postępowego działacza José. Nasunął on głęboko na czoło swoje sombrero i uważnie trzymał kierownicę.

— Jeszcze 100 km do Guadalajarę — powiedział — powinniśmy tam dotrzeć przed zapadnięciem zmroku.

Oparłem się wygodnie na siedzeniu i zacząłem przebiegać myślą wrażenia tego dnia. Wiele, wiele nowego i ciekawego ujrzałem, ja, obcokrajowiec, przebywający po raz pierwszy w Meksyku. Przypominały mi się pęki kaktusów, między którymi przejeżdżaliśmy rano, Indianki, które prały bieleżną w żółtawej rzeczce nieopodal Zacatecos, gromady wychudłych, niedźwie ubranych dzieci we wszystkich wsiach.

Przejeżdżaliśmy przez miasto, które w gorącym podzwrotnikowym słońcu wyglądało jak zamarte. Stojące wzdłuż uliczek zabiegających się na dużym, ukwieconym placu, tulili się do siebie. Nasz wóz nagle zahamował ostro bieg.

Przed nami — właśnie wyszliśmy z wirażu — stał wielki amerykański autokar. Na samym środku drogi. Wokół gruba męczyzna, żywo gestykulująca, hulaśliwie rozmawiała.

Twarz Joségo pociemniała.

— Wszędzie są ci przekleci Jankesi — warknął.

Wyminał ich ostrożnie.

„Wieczorem mój meksykański towarzysz przypomniał mi to spotkanie.

— A oto opowieść o złym sąsiedzie, którą od niego usłyszałem.

*

Siedzieliśmy na podwórzu małego, starego zajazdu. Tuż obok szemrzący wodotrysk. Przed nami na prostym stoliku stoi pulque — kwaśny, męny napój z soku miejscowych owoców.

— Popularne jest u nas przysłowie: „Biedny Meksyk, Bóg jest tak daleko, a Jankesi tak blisko” — zaczyna swą opowieść José. — Powiedzenie to jest świetną ilustracją stosunków między naszymi krajami. Już w kilka lat po uwolnieniu Meksyku spod jarzma hiszpańskiego mogliśmy się o tym przekonać. W 1846 r. amerykańskie wojsko wtargnęło do naszej ojczyzny. Zrabowano nam wtedy znaczną część kraju.

Zabranie części naszego terytorium nie wystarczyło Jankesom. Wielkie ich przedsiębiorstwa zagarnęły ziemię w naszym kraju. Kapitałiści mieli tu na miejscu taną siłę roboczą, co zwiększało ich zyski. W takim amerykańskim majątku pracował mój dziadek. Traktowano go — jak zresztą i innych — gorzej niż psa. Tak samo jak czarnych niewolników na plantacjach w południowych stanach USA.

W 1910 r. nasz naród powstał. Rozpoczęła się rewolucja burżuazyjno-demokratyczna. Setki tysięcy patriotów zgromadziło się w górach,

nekając stamtąd obcych, nieproszonych gości i zaprzędane im władze meksykańskie. W tych walkach brał udział mój ojciec.

José myśli chwilę, wpatrując się w kropkę spadającą z wodotrysku. Po chwili ciągnie dalej:

— Punktem kulminacyjnym rewolucji był rok 1934. Wtedy siły postępowe obrwały prezydentem Lazaro Cardenas. Uparstwowi on wielkie folwarki. Spośród chłopów otrzymało ziemię. Przyjęte zostały ustawy, gwarantujące ludowi swobody demokratyczne. Planowano dalsze reformy, ale do ich przeprowadzenia nie dopuściły partie reakcji, które przy poparciu Jankesów dorwały się do władzy. Klasa robotnicza, słaba jeszcze liczebnie, nie mogła temu skutecznie przeciwdziałać.

Kapitałiści amerykańscy, mieszkając się bezczelnie w nasze sprawy, doprowadzili do wybrania prezydentem ich człowieka, Avila Camacho, a później Alemana. Zaprzęśli oni większość zdobyczy naszego ludu. Znaczną część ziemi wróciła z powrotem do rąk wielkich posiadaczy. Przeważnie, rzecz jasna, w ręce kapitalistów amerykańskich.

José wzdycha głęboko:

— Tak to zwykle bywa, gdy Jankesi maczają w czymś swe brudne palce i dolary.

Mój rozmówca przerywa na chwilę. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kie. Wyciąga z kieszeni fajkę i zapala. Po chwili kontynuuje:

— A dzisiaj? Dwa miliony chłopów posiadają gospodarstwa wiel-

kości do 1 hektara, albo w ogóle ziemi nie mają, dzierżawiąc ją tylko. Majątki i przedsiębiorstwa państwowe są niemal całkowicie podporządkowane amerykańskiemu kapitałowi. Rozwija on przemysł zbrojeniowy a hamuje produkcję artykułów powszechnego spożycia. Gospodarka zaprzędanych USA politykierów zepchnęła nasz lud w otchłań nędzy. Miliony Meksykańczyków jadają tylko raz dziennie, i to samą kukurydzę. Mieszkają w norach; ubrani są w lachmany. Na próżno będziesz szukał dziecka robotnika, które ma chociaż parę butów.

José rozarzł swą fajeczkę.

— Wiele Meksykańczyków, najczęściej Indian, poszukuje dróg ucieczki z tej beznadziejnej sytuacji. Stań sobie kiedyś wieczorem nad brzegiem Rio Grande; z pewnością zobaczysz gromady mężczyzn przepływających wprawdę do USA. Jankesi nazywają ich „wetbacks” — dosłownie: „mokre plecy”. Ci uciekinierzy szukają w stanach pracy.

Wiele spośród tych biednych, nieświadomych ludzi nie ogląda już ojczyzny ginąc na plantacjach w południowych stanach USA. Ci, co wracają, nie mają sił do pracy, bo niejedną z nich jest nieuleczalnie chore. Serca ich za to przepełnione są nienawiścią do Jankesów.

Ciemności przykryły nas czarna chusta. Tylko lampa zawieszona na ścianie zajazdu rzuca snop żółtego światła na stół i krabędz wodotrysku. Zaczyna się robić chłodno. Powoli popijamy swoją pulque José ciągnie dalej:

— „Wetbacks” to niewielka tylko część mieszkańców mojej ojczyzny. Większość robotników ani myśli emigrować z kraju. Wciąż przeciw-

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

nie: walczą bezustannie przeciwko

wtrącaniu się USA w nasze sprawy. Mój towarzysz ożywił się.

— Czy słyszałeś o zeszłorocznych zdarzeniach w Oaxaca? — zapytał. Zaprzeczam.

— Zaczęło się to właściwie od niewielkiej sprawy. Skorumpowany gubernator na żądanie amerykańskich monopolistów nakłożył bezprawnie podatek od spożycia. To wywołało oburzenie mas. Rozpoczęła się żarta walka. Zastrajkowały wszystkie zakłady w mieście. Za nimi poszedł cały Stan Oaxaca. Robotnicy żądali nie tylko zniesienia podatku — ale i ustąpienia gubernatora. Ten we własnej obronie skoncentrował wojsko, usiłował zgładzić przywódców strajku. Nie udało mu się to. Rozruchy trwały trzy tygodnie. Gubernator musiał wreszcie odejść.

José nachyla się ku mnie i uśmiecha szeroko.

— Wybór liberała Ruiz Cortineza na prezydenta w ubiegłym roku jest również wymownym przykładem wzmagającej się walki mas. Pod naciskiem opinii publicznej rozpoczął on przeprowadzanie niektórych reform. Zwalcza korupcję w aparacie państwowym, ogranicza działalność wielkich monopolów, zwolnił więźniów politycznych, skazanych przez jego reakcyjnego poprzednika Alemana. W wielu sprawach obecny rząd sprzeciwia się USA. Ta jego polityka jest rezultatem walki szerokiej mas, a zwłaszcza Frontu Jedności, utworzonego przez naszą Partię Komunistyczną, Partię Ludową i wiele innych postępowych ugrupowań. Te osiągnięcia nam jednak nie wystarczają. Walczymy o całkowitą zmianę stosunków w Meksyku, o to, abyśmy narazie byli wolni i niezależni od naszych sąsiadów z północy — konczy José.

C. D. Croeby

ILIA ERENBURG

O PRACY PISARZA

Pisarz radziecki Ilia Erenburg zamieścił w numerze 10-ym miesięcznika „Znamia” studium o pracy pisarza. Z rozpraw Erenburga zamieszczamy poniżej obszernie fragmenty.

Redakcja

JEDEN z czytelników, młody inżynier z Leningradu nadesłał mi list, w którym zapytuje: „Czym możecie wydukać, że nasza literatura piękna jest biedniejsza w swym wyrazie od naszego życia? Niedawno toczyła się u nas na ten temat dyskusja — i nikt nie mógł dać na to odpowiedzi. Czyż można porównać nasze społeczeństwo ze społeczeństwem Rosji carskiej? A jednak klasycy pisali lepiej. Niektóre utwory czytelnik jest rzeczywiście zainteresowany, ale wiele jest i takich, że powstaje pytanie: po co to zostało napisane? Niby wszystko tam jest, a jednak czegoś brak. Książka nie wzrusza — i ludzi w niej pokazano nie takimi, jakimi są naprawdę...”

Podobne sądy słyszałem niejednokrotnie; pragnę więc podzielić się z czytelnikami swymi myślami o pracy pisarza.

1

Pisarzy radzieckich jednocy głębokie przywiązanie do swego socjalistycznego społeczeństwa i wiara w jego przyszłość; piszący jednak o różnych rzeczach — i każdy z nas posiada swe własne doświadczenia. Mająkowski powiedział kiedyś: „Nie stwarzam żadnych reguł dla ludzi pragnących stać się poetami. Takich reguł w ogóle nie ma”. Nie ma ich również dla powieściopisarzy.

Nie zamierzam tworzyć jakiegokolwiek teorii lub udzielać rad; było by to nie tylko pretensjonalne, lecz i głupie. Pisarze wchodzą do literatury różnymi drogami; każdy pisze po swojemu i po swojemu przeżywa proces twórczy. Chciałbym po prostu opowiedzieć jak pojmuję swoją pracę.

Autor listu ma rację dowodząc, że nasza rzeczywistość jest mroczniejsza i jaskrawsza w swym kolorze od naszej literatury. Nie mamy teraz ani Lwa Tolstoję, ani Saltykova-Szczedryna, ani Czechowa, ani Gorkiego. (Nie znaczy to oczywiście, że nie ma u nas wybitnych pisarzy i dobrych powieści). Nie na tym rzecz polega, że natura lub los przeznacza określone liczby geniuszów na jedną epokę, pomijając następną. Aby odpowiedzieć na pytanie leningradzkiego inżyniera, trzeba przedtem pomówić o charakterze pracy pisarza.

Fotomatorowi wystarczy sekunda czasu, by utrwalić na błonie sylwetkę człowieka, który idzie lub biegnie. Natomiast artysta-malarz usadawia swój model i długo wpatrując się w twarz człowieka, usiłuje znaleźć w jego rysach odbicie charakteru i życia wewnętrzne. Pisarz w żywej pracy podobny jest do malarza: poznaje on swych bohaterów z dużą wnikliwością.

Wielkim naszym poprzodkiem był był pracować niż nam: odwiedzali oni życie społeczeństwa, które zmieniało się bardzo powoli. Nasze społeczeństwo tworzy się w naszych oczach. Liczne książki żyjących — i wcale jeszcze nie starych autorów — ściśle związane z minionym okresem, nie straciły ze swych artystycznych zalet.

„Pogrom” i „Zorany ugor” stały się powieściami historycznymi. Zmieniają się ludzie, ich wzajemne stosunki, ich psychika. Bohaterowie Wojny Narodowej nie są podobni do bohaterów „Czapajewa” lub „Żelaznego potoku”. Studenci naszych dni niewiele przypominają swych poprzedników z roku 1925. Nawet takie uczucia, jakie wówczas uchodziły za niezmiennie, zmieniają się ze zdumiewającą szybkością; przeżycia zakochanych w naszych czasach różnią się od przeżyć chłopca i dziewczynki z okresu pierwszych pięćdziesiąt lat.

Tolstoj, Turgeniew, Gonczarow, Czechow wiedzieli doskonale, co w danym momencie uczynią ich bohaterowie i jak się w każdej sytuacji zachowają. Radzieckim pisarzom trudniej poznać myśli i uczucia szybko zmieniających się ludzi współczesnych. Nie może być żadnej miary porównawczej w odzwierciedlaniu społeczeństwa w pełni ukształtowanego — z odtwarzaniem niezanego dotąd w dziejach nowego społeczeństwa: tego właśnie, w którego powstawaniu pisarz sam bierze udział.

2

Mimo woli nasuwa się pytanie: Jakże pracują obecnie pisarze społeczeństwa burżuazyjnego? Ich zadanie zdawałoby się być łatwe: pokazać świat stary, wiedzący w Niemcy, wciąż jednak istniejący. Tymczasem współczesna literatura Zachodu zdumiewa swym ubóstwem.

Jeszcze w międzywojennym dwudziestolecu

Na przykładzie województwa rzeszowskiego

WACŁAW PALIK

ABY RZĄDZIĆ—TRZEBA DOBRZE GOSPODARZYĆ

W PORÓWNIANIU z innymi województwami, gdzie przed wojną gospodarstwa do 2 ha obejmowały 25 proc. gospodarstw, w Rzeszowskim ich ilość przekraczała 40 proc.

W województwie rzeszowskim odziedziczyliśmy więc najliczniejszą klasę małych gospodarstw. Reforma rolna w zasadzie nie zmieniła tej proporcji, gdyż ziemi do parcelacji było tu stosunkowo mało. Dlatego proces zseksjonowania — tak typowy gdzie indziej — w Rzeszowskim nie rozwinął się na tyle, aby średniak stanowił grupę najliczniejszą.

Mimo to w produkcji wyrobowaś się na centralną figurę. W jakim stopniu? Oto dane z r. 1951.

— W planach z 6 głównych ziemio-plodów średniacy przewyższyli małych o półtora raza.

— Na 100 gospodarstw w grupie małych przysięgło 39 kontraktów, w grupie średniaków — 144.

— Udział średniaków w skupie osiągnął 61,4 proc. planu (choć jest ich o 1/3 mniej niż małych), u małych — 22,7 proc.

A średniak w Rzeszowskim nie taki znowu duży. Granica oddzielająca go od małego przebiega już powyżej 3 ha. Grupa 3 — 6 ha stanowi trzon tej warstwy, zaokrąglając jej część posiada do 9 ha ziemi.

W przedstawionej różnicy trudno nie dostrzec dysproporcji. Produkcja małych jest za mała. Rezerwy nie zostały wydobyte.

W ubiegłym roku — w liście do redakcji — działacz terenowy, Stanisław Kojder z p.w. Przeworsk, wskazywał na wiele nie wyczerpanych jeszcze a nawet nie uruchomionych rezerw w rolnictwie rzeszowskim. Jego obserwacje odnoszą się również do r. 1951, sięgając w części do pierwszych miesięcy 1952 r. Kojder informował, że we wschodnich powiatach (Lubaczów, Przemyśl) podorywki wykonywane są zazwyczaj późno, orki zimowe tylko w 50 proc., często jednym koniem, więc płytko. Obornik przechowywany niewłaściwie w 50 proc. (pow. Lubaczów, Przemyśl, Jarosław, Przeworsk, Nisko, Brzozów).

Wielu rolników za uniwersalny nawóz pomocniczy uważa azot, natomiast fosforowe i potasowe lekceważą i mało stosują. Siewy bez orki dokonywane są nie zawsze na orkach zimowych (Lubaczów, Przemyśl). Siew buraków dopiero w ostatnich dniach kwietnia i pierwszych maja. Chłopi dowodzą, że przy późnych siewach mniej chwastów narosnie. Ale straty, spowodowane opóźnieniem, są nieporównanie większe, niż koszt pracy pielęgnacyjnej. Idzie wszak o wartość buraków.

Co już chwyciło? Siew rzędowy (80 proc.) i poplony, jako baza dla podnoszenia paszy. Ale wyka ożma jeszcze się nie przyjęła. Pastwiska gromadzkie nie nawożone. Łąki w 80 proc. nie zagospodarowane. Ziemiarki skarmiane po ugotowaniu, nie wykorzystane do kiszki.

Do r. 1949 gospodarstwa do 2 ha zwiększyły w Rzeszowskim swoją produkcję globalną o 20 proc., ale zwiększyły również swoje zapotrzebowanie o 27 proc. i zmniejszyły produkcję towarową o 28 proc.

Ten pierwszy okres tłumaczy się dość jasno. Dla biedoty rzeszowskiej podstawowa zmiana, jaką stworzyły nowe warunki w Polsce Ludowej, musiała się najpierw odzwierciedlić w nasyceniu zawsze głodnego przed wojną brzucha. Biedota mogła wreszcie uwolnić się od „głodowej podaży”, do jakiej w Polsce przedwójkowej zmuszał ją ucisk podatkowy i lichwiarski kredyt.

Na rynek wnosila wówczas nie towarowe nadwyżki, ale odjęte sobie od ust pożywienie.

✱

Pierwsze lata 6-letniego Planu wywołują w woj. rzeszowskim wielkie zmiany. Ilość chłopów zatrudnionych w przemyśle zwiększyła się od r. 1948 do 1951 prawie piętnaście razy. Przy czym tylko co czwarty mieszka w miejscu pracy, pozostali dochodzą lub dojeżdżają ze wsi. Powstała więc w Rzeszowskim obok starego typu małych rolniczych grup nowa, którą Instytut Ekonomiki Rolnej nazywa warstwą „chłopów — robotników”. Jej powstanie, jak to można wyczytać w zbiorowej pracy pod redakcją J. Tepichta „Przemiany wsi rzeszowskiej” — wywołało dwa skutki.

Pierwszy — to poważne uniezależnienie się od kuliasta wczorajszych biedniaków, wraz ze specyficznym wprawdzie, ale wyraźnym włączeniem się ich w szeregi nowej klasy robotniczej.

Jeśli wziąć pod uwagę, że gospodarstwa małe do 3 ha stanowiły w Rzeszowskim 56% wszystkich gospodarstw i że prawie wszyscy małoludni musieli dawniej do rabiać i najmować się u kulałów, skoro dopiero co płaty z nich miał konia i lada jaką maszynę, a połowa tylko trzymała zrodę chlewną — wówczas w całej okazałości ukazuje się wielki przełom, jaki wywołała szansa masowej pracy w przemyśle.

„Rzeszowskie stało się dziś mozaiką dwu rodzajów wsi... Jedne, gdzie dojeżdża samochód fabryczny, czy z PGR. Drugie — to wsi jeszcze odcięte”. Pierwsze mocno

już są związane z układem socjalistycznym, w drugim biedniak jeszcze w dużym stopniu bywa uzależniony od kulała. W zależności odrobkowej pozostało jeszcze — ale i tylko — 25 proc. małoludnych.

Drugi skutek trzeba rozpatrywać w dwóch etapach. Jaka powinna i może być jego rola? Przed warstwą „chłopów — robotników” staje zadanie „walki o duszę chłopów biednych i średnioludnych”. We własnych bowiem ich wsiach wróg podrywa plany skupu, kontraktacji i wysiłki chłopów i państwa dla podnoszenia produkcji rolnej — wykorzystując właśnie zacofanie gospodarce i niedojrzałość polityczną samych małych.

Warstwa zaś „chłopów — robotników” bezpośrednio przetapia się w tygły ośrodków przemysłowych i



bezpośrednio nasyca ideologią rewolucji socjalistycznej. Może więc odegrać rolę rewolucyjną w swoich rodzinnych wsiach.

Początkowy skutek był jednak zgoła inny. Produkcja rolna w Rzeszowskim nie zwiększyła się: „Obejrzujemy już nie tylko spadek towarowej produkcji, lecz niekiedy też zaniedbywanie własnych gospodarstw — zjawisko, z którym nie wolno się pogodzić”. Ta ocena, zawarta we wspomnianej pracy IER, opiera się o dane z r. 1951 (jakich przytoczyliśmy wiele) i wskazuje, jako winowajcę, właśnie ową grupę „chłopów — robotników” — ich małe rolnicze rodziny.

Trzeba zdać sobie sprawę, że ta nowa warstwa powstawała gwałtownie i masowo. Wpływ fabryki i wychowania politycznego był jeszcze krótkotrwały i utrudniał z jednej strony — pierwszym zadaniem; włączenia do pracy, do produkcji i szkolenia fachowego, które musiało bardzo absorbować o-

bie strony, z drugiej strony — gwałtowny przybór masowego robotnika ze wsi niósł ze sobą wpływ z zaplecza wiejskiego. A ten wpływ nie zawsze był dobry. Przynosił nawyki i tradycje drobnoburżazyne, wyniesione z zacofanego środowiska, w którym ton nadawali dawniej kulał, spekulanci i inne pijawki.

Początkowo więc oddziaływanie fabryki i partii w zakładach pracy mogło być neutralizowane nie tylko przez to, co z sobą wnosili robotnicy, ale również przez to, co mogli w nowej sytuacji przeżywać. Stała praca członka rodziny (nie raz kilku) w przemyśle dała stały dochód pieniężny. Jego wymiar nadal mu rangę głównego źródła dochodu pieniężnego. Można go było w części obrócić na inwestycje i

Przed wojną wiedzę rolniczą monopolizował kulał. Gospodarstwo ustawiało na wzór przedsiębiorstwa, miał warunki na rozmach, ryzyko, duże przedsięwzięcia, wspierały go Kółka Rolne, Rolniki, spółki przeróżne, panowanie na rynku, pozycja społeczna (sołtysował, wójtował, był radnym, prezesem zarządów spółdzielni, delegatem do sejmiku itd.).

Smaku sztuki rolnej próbował jeszcze średniak. Nie w transakcjach, spekulacjach i wielkiej grze rynkowej mógł naśladować kulała. Przed „wypłukaniem” broniła go wielkość i dochodowość nadwyżek towarowych, a wyciskać z ziemi — tzn. dorabiać się wiedzy i sztuki rolniczej.

Natomiast klasa biedniaka, własnie skutkową, była jego bezradnością, brak wiedzy i zacofanie gospodarce. Bez inwestycji bowiem, bez siły pociągowej, maszyn, nawozów, a przy stałej pulapie zmniejszających cyków i cen rynkowych, oraz przy brutalnym wykluczeniu z udziału w zbycie produktów dochodowych, jak: pszenica, buraki, bekony itp., na które miał przewagę i monopol obszarnik w zmoście z kulałkiem — nie było żadnych warunków i bodźców dla małego rolnika do bogatego rozwoju. Wzrost nawiązywał do podstawowych czynników sił wytwórczych.

✱

W województwie rzeszowskim, gdzie ponad połowę wsi stanowią małoludni, szczególnego znaczenia nabiera sprawa wyzwalająca się z biedoty z pozycji „ubogiego krewnego”. Ten bowiem olbrzymi masowy jest różnicowany pod względem świadomości klasowej i politycznej, pod względem wiedzy, wyrobienia społecznego i kulturalnego. Z przeszłości przedwojennej dobiega do nas żywa pamięć nie tylko lamentu głodujących, ale również buntów chłopów rzeszowskich, znaczonych krwawymi śladami poległych pod Krzeczowicami, Grodzkiem Dolnym, Majdanem Sieńskim i na wielu innych polach walki z burżuazją i jej siepaczkami z „Goleźdźnicą”. Ale przywódcy, organizatorzy i odważni uczestnicy tych walk nie mogą nam przesłonić całej masy małoludnych — 56 proc. rodzin wsi rzeszowskiej. Cały ten rewolucyjny zmierzdo tego, aby podnieść i podciągnąć tę masę do frontu produkcyjnego.

Wielkim oczywiście osiągnięciem było zdobycie przez biedotę władzy w terenie: umocnienie wszystkich instytucji swoimi reprezentantami. W r. 1951 udział małoludnych w woj. rzeszowskim w GRN wyniósł 64 proc., w aparacie spółdzielczości zaopatrzania i zbytu — 76 proc., w PGR-ach — 15 proc.

✱

Wróćmy do pierwszego porównania produkcji w r. 1951 małoludnych i średniaków. Wprawdzie średniacy posiadają siłę pociagową i więcej narzędzi, ale tym różnicy w sukcesach produkcyjnych nie wytłumaczymy w całości. Wydaje nam się, że zaważył tu czynnik, który nazwałby można umiejętnością, sztuką rolniczą.

Kruczała próbuje odmian ziemniaków, przystosowanych do gorzkiej gleby i obfitych i smacznych. Wyhodował nową odmianę lubinu ze skrzyżowania z bobem. Strąk mocno trzyma się lodygi, nie pęka, ziarno ma słodkie. Kruczała przystosowuje do warunków klimatycznych melony i kawony, ulepsza owoce i kukurydzę.

W swoich Jazwinach utorował już drogę postępowi rolnemu. Za jego przykładem prawie wszyscy chłopcy wapiuną glebę i sieją rzędowo. Jego odmianę pszenicy posiało osiem gospodarzy. Zagorzali zwolennicy i wierni towarzysze — awangarda nie była jaka. Razem czytali dzieła Miczurina i Lysenki, na co dzień korzystają z „Plonu” i „Małego Poradnika”.

Podobnie wpływa na swoją gromadę St. Guzik z Głownienki (pow. Krosno). Przeprowadza jarowizację ziemniaków, lubin szczepi bakteriami azototworczymi, aklimatyzuje koniaki z b. T. Sankowski w Warzycach (pow. Jasło) aklimatyzuje słupkę jaru — roślinę oleistą, odporną na szkodniki. Zastąpiła ona we wsi rzepak, niszczone przez słodyszkę.

Sławne Koło Miczurinowskie przy lilem w Czudcu na rzeszowskiej powstało ziemi i na niej dokazuje cudów. Tu wyhodowano pszenicę galeziastą, szeroko już w okolicy uprawianą, tu aklimatyzuje się bawełna, która w tym roku dojrzała w dwóch miejscowościach w Polsce — w Czudcu i pod Wrocławiem. Tu wprowadzono do uprawy ryż wodny i sucholadowy z oleistych — mikandry, dynię i rzodkiew oleistą, kapustę abisyńską — także — rącznik i konopie węgierskie, również uprawę winorośli, czumidy, zaślaczka, a nawet cytryny.

Zespół technik rolniczych w Suchodole wyprowadził już z doświadczonego ogródka do uprawy w polu: Iniankę, dającą szybko schnący olej, gorczycę białą do przemysłu farmaceutycznego, gorczycę sarsępką — olej używany w przemyśle konserwowym. A jakie wyniki? Np. gorczyca biała — 15 q z ha! Tu pszenica krzaczasta dała 36,5 q z ha.

Miczurinowcy z Technikum w Rzemieniu przywieźli okazy topinamburu, rośliny mogącej zastąpić

Nowe potężne wzmocnienie dały pierwsze lata Planu 6-letniego — powstanie warstwy „chłopów — robotników” w Rzeszowskim. Politycznie znaczy to włączenie dużej części małoludnych w szeregi klasy robotniczej i z kolei oddziaływanie na małoludnych w rodzinnych wsiach, podnoszące ich w sojuszu robotniczo — chłopskim, uczące wnikać w sprawy kraju, uczące rządzić u siebie tak, aby na całej klasie małoludnych w Rzeszowskim mogła się oprzeć partia i rewolucja socjalistyczna.

„Ale, aby dziś rządzić w Polsce Ludowej — jak mówił St. Ignar na Szczecińskim Zjeździe. Produkcja Chłopów — trzeba dobrze gospodarować”.

O tę więc również postać wzmocnienia idzie w obecnej chwili. W tej postaci produkcyjnej najszerzej wyrazić się może siła rządów i władzy małoludnych; najpowszechniej dokonać pełnego, właściwego wzmocnienia się klasy małoludnych w Rzeszowskim.

We wspomnianym liście Kojdera widać już w r. 1951 jaskółki nowego przełomu.

Do uruchomienia rezerw, do wzmocnienia produkcji rolnej pociągnąć mogą chłopów — pisał Kojder — odpowiednie uświadomienie i bodźce, jakie dać mogą ogniska miczurinowskie upraw i doświadczeń oraz rozwój spółdzielni produkcyjnych. Praktyka przekona i zachęci chłopów do wydajności.

✱

W Bolestraszcach (pow. Przeworsk) mieli chłopcy w r. 1951 przeciętny zbiór buraka cukrowego 170 q z ha. A plantator Paweł Zygotę na poletku doświadczalnym z 56 arów — 250 q. To osiągnięcie nie zostało bez wpływu. Zespół poletkowy w Gaci (pow. Przeworsk) uzyskał 456 q buraka z ha. W zespole w Tywoniu (pow. Jarosław) — 500 q. W plantacji rącznika Tomasz Krupa (pow. Przeworsk) z 10 ar. osiągnął 150 kg czystego ziarna. W oleistych — Wł. Bieniasz (Maćkowska, pow. Przeworsk) — 80 kg nasienia rzodkiewi oleistej z plantacji 5-arowej. Z takiej samej plantacji 5-arowej St. Lasek (Zalesie) — 82 kg czarna słonecznikowa.

Te jaskółki zapowiadały nowy etap, w którym wielką rolę powinien odegrać rozwój ognisk doświadczalnych upraw oraz zorganizowane upowszechnianie osiągnięć i tych ognisk, i produkcyjnych rolników, i PGR, i spółdzielni produkcyjnych, i szkół rolniczych, których w Rzeszowskim jest sporo.

Wacław Palik

*) „Zagadnienia Ekonomiki Rolnej”, Zeszyt 1, r. 1952. Wyd. IER.

ANTONI SOCHA

PRZEKSZTAŁCIMY NASZĄ ZIEMIĘ

„Jesteśmy dumni, że możemy Ci donieść, iż pracownicy nauki wysoko ocenili nasze osiągnięcia, oparte o postępową wiedzę rolniczą.”

Pomni Twoich wskazań, postaramy się, by te osiągnięcia stały się wkładem w wykonanie z nadwyżką Planu 6-letniego”.



TAKĄ depeszę wysłali do Boleśława Bieruta uczestnicy Zjazdu Miczurinowców woj. rzeszowskiego. Zjazd odbył się przed kilkoma dniami w Dzikowie (pow. Tarnobrzeg) w dawnym pałacu hr. Tarnowskich.

Zjazd miał charakter narady nowatorów w produkcji rolnej. Obrabował wyniki doświadczeń w gospodarstwach produkujących chłopów, na poletkach próbnych miczurinowców, szkół rolniczych oraz na polach spółdzielni produkcyjnych i PGR-ów. Oceniali te wyniki, poparte materiałem dowodowym pól, naukowcy z Wyższej Szkoły Rolniczej w Krakowie, z prof. Kamińskim i prof. Gondkiem na czele.

A mieli co oceniać. Zaprezentowane bowiem na Zjeździe doświadczenia zalecały się nie tylko niezwykłymi wynikami w jakości i ilości produktów z ha. Osiągnięciem nie mniej cennym, a niewątpliwie dla województwa rzeszowskiego bardziej doniosłym okazała się wielostronność kierunków doświadczeń w typowych dla Rzeszowskiego rodzajach produkcji i w aklimatyzacji olbrzymiej ilości roślin nie uprawianych tutaj i nieznanych dotąd.

Jeśli z tej strony oceniać Zjazd, zapowiada on przewrót w rzeszowskim rolnictwie. Gleba tu bowiem słaba (poza pow. Tarnobrzeg, gdzie mady nad Sanem). Przeludnienie,

które w tej krainie ciągnie się od przeszło pół wieku, nie sprzyjało w warunkach kapitalistycznych rozwojowi kultury rolnej. Toteż z odległej przeszłości ustaliła się tradycja niewiary w tę ziemię ubogą. Porównywano ją nieraz do tych stron Kielecczyny, których opisy przepoił Żeromski największym smutkiem i współczuciem.

Tymczasem uczestnicy Zjazdu — praktycy rolni, na tej ziemi rzekomo jałowej, w klimacie zmiennym i ostrym, jak to na progu Podkarpacia karpacciego — ukazał i udowodnili, że bractwo od matki-ziemi można nieprzebrane skarby. Jej łono nie gorzej i nie mniej może urodzić, niż w krainach żyznych z natury.

Pokazano wyniki doświadczeń z pszenicą galeziastą, dającą na polach 36 q z ha, to znów z jednego ziarna 25 kłosów, a z ha — 100 q — (po przeliczeniu).

Pokazano wspaniałe osiągnięcia w pastewnych — (lubin krzyżowany z bobem, szczepiony bakteriami, kukurydza, dojrzewający w klimacie Podkarpacia koniaki z b.).

Pokazano w okopowych — jarowizację ziemniaków, zaaklimatyzowany topinambur, który może skutecznie zastąpić kartofle. Pokazano w oleistych — słupkę jaru, odporną na szkodniki, która może zastąpić rzepak, niszczone przez słodyszkę; pokazano dynię oleistą, mikandry, rzodkiew oleistą, kapustę abisyńską, Iniankę, gorczycę białą i sarsępką. W przemysłowych — oprócz oleistych, buraka cukrowego i tytoniu — zaaklimatyzowaną bawełnę, rącznik, czumidę, zaślaczka.

Nie będę tu już omawiał hodowli, w której nie mniej szeroko zaprezentowały spółdzielnie, PGR-y i indywidualni chłopcy wielkie osiągnięcia i cały wachlarz metod, łatwych do zastosowania i upowszechnienia.

✱

Przyjrzyjmy się choć niektórym miczurinowcom i ośrodkom poletko doświadczalnych. W szczególności chcę zwrócić uwagę czelnika na indywidualnych przodowników

ków i zespoły szkół rolniczych. O roli bowiem spółdzielni i PGR-ów pisano już nieraz. Ich wpływ na wsi okoliczne może i powinien coraz bardziej wzrastać. Ale obok pomocy i nauki stąd płynącej, dużą wagę należy przywiązywać do poczyną i osiągnięć nowatorów indywidualnych. Na rzeszowskiej bowiem wsi, gdzie przeważają gospodarstwa małoludne (do 3 ha) nie ilość ziemi ale jakość produkcji decyduje o wynikach. Podnieść wydajność rolnictwa jeszcze indywidualnego, wydobyć z niego rezerwy — do tego potrzeba również wpływu miczurinowców, ich praktyki na takich samych małych zagonach. Do tego potrzeba również ruchliwych agronomów, którzy — choć młodzi — już są uzbrojeni nie



tylko w teorię ale i praktykę, już mają za sobą imponujące doświadczenia. A takimi właśnie agronomami obdarza Rzeszowszczyzna liczne technika rolnicze naszego województwa.

„Największym moim sukcesem — mówił na dzikowskim zjeździe Roman Kruczała ze wsi Jazwiny (pow. Debica) — to wyhodowanie pszenicy „eki”, dającej z jednego ziarna 25 kłosów. 3 lata bieżących się nad nią. Były mnie niepowodzenia, ale się uparłem i mogę dziś oświadczyć, że już w tym roku zasiałem ją w polu, bo z polska doświadczonego, po przeliczeniu na hektar, otrzymałem 100 q. Przy

wysiewie na 1 ha idzie tylko 7 kg

ziarna „eka” jest „mrozoodporna”. Kruczała próbuje odmian ziemniaków, przystosowanych do gorzkiej gleby i obfitych i smacznych. Wyhodował nową odmianę lubinu ze skrzyżowania z bobem. Strąk mocno trzyma się lodygi, nie pęka, ziarno ma słodkie. Kruczała przystosowuje do warunków klimatycznych melony i kawony, ulepsza owoce i kukurydzę.

W swoich Jazwinach utorował już drogę postępowi rolnemu. Za jego przykładem prawie wszyscy chłopcy wapiuną glebę i sieją rzędowo. Jego odmianę pszenicy posiało osiem gospodarzy. Zagorzali zwolennicy i wierni towarzysze — awangarda nie była jaka. Razem czytali dzieła Miczurina i Lysenki, na co dzień korzystają z „Plonu” i „Małego Poradnika”.

Podobnie wpływa na swoją gromadę St. Guzik z Głownienki (pow. Krosno). Przeprowadza jarowizację ziemniaków, lubin szczepi bakteriami azototworczymi, aklimatyzuje koniaki z b. T. Sankowski w Warzycach (pow. Jasło) aklimatyzuje słupkę jaru — roślinę oleistą, odporną na szkodniki. Zastąpiła ona we wsi rzepak, niszczone przez słodyszkę.

Sławne Koło Miczurinowskie przy lilem w Czudcu na rzeszowskiej powstało ziemi i na niej dokazuje cudów. Tu wyhodowano pszenicę galeziastą, szeroko już w okolicy uprawianą, tu aklimatyzuje się bawełna, która w tym roku dojrzała w dwóch miejscowościach w Polsce — w Czudcu i pod Wrocławiem. Tu wprowadzono do uprawy ryż wodny i sucholadowy z oleistych — mikandry, dynię i rzodkiew oleistą, kapustę abisyńską — także — rącznik i konopie węgierskie, również uprawę winorośli, czumidy, zaślaczka, a nawet cytryny.

Zespół technik rolniczych w Suchodole wyprowadził już z doświadczonego ogródka do uprawy w polu: Iniankę, dającą szybko schnący olej, gorczycę białą do przemysłu farmaceutycznego, gorczycę sarsępką — olej używany w przemyśle konserwowym. A jakie wyniki? Np. gorczyca biała — 15 q z ha! Tu pszenica krzaczasta dała 36,5 q z ha.

Miczurinowcy z Technikum w Rzemieniu przywieźli okazy topinamburu, rośliny mogącej zastąpić

kartofle — z 1 ha — 261 q bulw i 580 q zielonej masy na kiszonce. Miczurinowcom z Technikum w Dzikowie konopie wybujały do 4 m wysokości; przy jarowizacji ziemniaków osiągnęli 350 q z ha. W zimnym wychowie cielęta w ciągu 8 miesięcy (od marca do listopada) uzyskały 145 kg przyrostu, osiągając w czerwcu dzienny przyrost do 1 kg.

✱

Na Zjeździe wysunięte zostały postulaty organizacyjne w dwóch kierunkach.

Jeden, aby miczurinowcy silniej zostali związani z naukowcami, uczelniami i instytucjami rolniczymi. Stąd oczekują wytyczania takich zakresów badań i doświadczeń, aby zwiększyć w Rzeszowskim wydajność produkcji rolnej i rozszerzyć asortyment produktów.

Drugi, aby zostało stworzone na terenie woj. rzeszowskiego ciało koordynujące działalność kół miczurinowskich tak indywidualnych chłopów, jak w spółdzielniach, PGR-ach, szkołach i technikumach rolnych. W skład takiej organizacji powinni wejść również — oprócz naukowców — przedstawiciele władz terenowych, organizacji masowych i instytucji gospodarczych i kulturalnych, działających na wsi.

W tym nie dorysowanym jeszcze do końca projekcie ukazują się jednak nowe potrzeby i nowe zadania. Zjazd dowiódł jak bardzo rozwinął się już ruch miczurinowski i jak wielki jest ciężar gatunkowy jego prac i osiągnięć. Z tego trzeba wyciągnąć właściwe wnioski.

1) Tak, jak miczurinowcy wykonywają glebę, tak trzeba w gromadzie i gminie ich wykorzystywać. Tego życzą sobie i żądają miczurinowcy.

2) Ale to znaczy, że „apostołami” upowszechniania doświadczeń nie mogą być tylko oni. Aby działać w gromadzie i gminie, muszą sami stać się ośrodkami zainteresowania i propagandy władz terenowych, organizacji i wszelkich instytucji.

3) GRN-y swą pracą administracyjną — gospodarczą muszą ustawić mocniej w pionie produkcyjnym i konkretyzować kontrakcje i pomoc w podniesieniu wydajności rolnej wokół miczurinowców, ich doświadczeń, osiągnięć i przykładów.



4) Organizacje społeczne, szkoły i cały ruch świetlicowy powinny przekształcić, jak dotąd, najczęściej tylko „sąsiedzki” wpływ miczurinowców na zorganizowany wpływ społeczny. Trzeba upowszechniać ich osiągnięcia, zapraszać do szkół, prowadzić wycieczki, organizować zebrania z pogadankami miczurinowców i zebrania z ich konkretnymi projektami do zastosowania i zrealizowania w całej gromadzie.

„Trzeba porzucić ogólnikowe frazesy i gadanie o rolnictwie w ogóle i przejść do opracowania praktycznych posunięć — mówił Stalin — „Czas już przejść od słów do czynu i — aże się wreszcie konkretnym zagadnieniem — jak podnieść urodzajność — indywidualnych gospodarstw biedoty i średniaków, — a k ulepszyć i dalej rozwinąć kolchozy i sowchozy, — a k zorganizować pomoc kolchozów i sowchozów dla chłopów...”

Czas aby te wskazania przyswoili sobie działacze terenowi, od GRN poczynając, na świetlicy kończąc. Wówczas w polu ich widzenia i praktyki znajdą się miczurinowcy — co bardzo skonkretyzuje pracę działaczy zarówno gospodarstwach, jak kulturalnych nad podnoszeniem urodzajności w ich wsi i gminie.

Antoni Socha

ZBIGNIEW CHYLIŃSKI

„CO WIESZ O KRAJU RAD?”

5 PAŹDZIERNIKA 1952 r. Kazimierz Wieloch, robotnik fabryki „Cera” z Barczkowiec, pisał swój pierwszy w życiu list do redakcji:

„Szanowna Redakcjo! Jestem bardzo zainteresowany waszym konkursem. Pracując w fabryce, od której dzieli mnie droga 4 km zawsze wychodziłem wcześniej, żeby zobaczyć co będzie nowego w gazecie i jakie będą zadania. Odgadnąć było mi trudno, bo sam o małej szkole ale co mogłem, to zrobiłem, żeby wziąć udział w konkursie: „Co wiesz o Kraju Rad?”.

A Wanda Rakowska, pracownica gminnej spółdzielni „Samopomoc Chłopska” z Janowca Kościelnego:

„Droga Redakcjo! Przez cały prawie miesiąc daliśmy mi zajęcie na każdy wieczór. Grzebałam w gazetach, w tygodnikach, albumach itp. Biegałam po koleżankach, znajomych — i wypytywałam; a to wszystko dla rozwiązania ogłoszonego przez Redakcję konkursu. Skończyłam go wreszcie. Co mi dało? Dużo i to bardzo dużo! Poznałam lepiej Związek Radziecki, bo człowiekowi zdaje się, że dużo wie, ale jak trzeba coś powiedzieć, to okazuje się — nie tak wiele. Ale są od tego książki i gazety; one mi przyszły z pomocą”.

Łódzianin, Witold Rawa:

„Ukończyłem tylko 7 klas szkoły podstawowej; rozwiązywanie zadań konkursu przychodziło mi trudno. Lecz systematyczna praca z książką, prasą i mapą pomogła mi i przyciągnęła do siebie, jak magnes. Postanowiłem z książką i prasą nie rozstawać się już nigdy”.

*

Cytowane listy nadeszły do redakcji łódzkiej „Głosu Robotniczego” w związku z organizowanym przez nią w zesłorocznym Miesiącu Pogłębień Przyjaźni Polsko - Radzieckiej konkursem n. t. „Co wiesz o Kraju Rad?”.

42 tysiące rozwiązań napłynęło na konkurs w 10. ubiegłym. Ta imponująca cyfra nie jest bynajmniej dokładnym wykładnikiem ilości uczestników konkursu, wiele bowiem rozwiązań miało charakter zbiorowy. Cyfra ta nie daje również pełnego wyobrażenia o tym, co się działo na terenie Łodzi i województwa łódzkiego w okresie trwania konkursu. Mówiono o konkursie wszędzie: w gromadach, w zakładach pracy, w szkołach, w uczelniach, w świetlicach, w kinach, a przede wszystkim w rodzinnych domach. Nad zadaniami konkursowymi, nad prawidłowością ich rozwiązań dyskutowali młodzi i starzy, rodzice i dzieci.

Oto, co pisał nauczyciel, Stanisław Krakowiak:

„W zasadniczej szkole drzewnej w Rokicinach numery „Głosu” jeszcze pachnące świeżą farbą drukarską, były w rytmie z rąk listonoszy. Nierzadko uczniowie dobijali się o gazety na poczekaniu przed godziną ósmą rano!

Cała szkoła — młodzież i nauczycielstwo — biedziło się nad rozwiązaniem zadań. Szły w ruch atlasy geograficzne, „Nowe Drogi”, kalendarze robotnicze i uczniowskie, czasopisma radzieckie itp.”.

Helena Ciszewska, skubaczka z PZPB w Moszczenicy, pisała:

„Zainteresowanie moje było tak olbrzymie, że w rozwiązywanie potrafiłam wciągnąć całą rodzinę. A mama z ojcem aż się kłócili o to, czyja jest racja... I nieraz przyszło im się śmiać z moich rozwiązań, kiedy Kowalewa wzięłam za Czutkicha, a Taszkient zrobiłam stolicą Mongolii... Dopiero po przestudiowaniu mapy i przeczytaniu kilku opisów z życia plantacji bawełny, doszłam do prawdziwego rozwiązania”.

*

Konkurs polegał na rozwiązaniu 40 zadań, które dotyczyły wszystkich dziedzin życia Kraju Rad: historii, ekonomiki, nauki, literatury, sztuki, sportu itd. Teksty zadań zredagowane były w ten sposób, że naprowadzały myśli czytelników na dany obiekt, osobę, książkę czy nazwę, a kończyły się odpowiednim pytaniem, na które należało dać jednoznaczny odpowiedź. Danie prawidłowej odpowiedzi, odnalezienie jej w odpowiedniej literaturze — ułatwiały ilustracje związane z tematami pytań. Zadania były stosunkowo „łatwe” dla ucznia czy studenta, mającego mniej lub więcej wszechstronną orientację w literaturze,

filmie, gospodarce, geografii i sporcie Kraju Rad; ale nie były „łatwe” dla chłopów, którzy — powiedzmy — doskonale wiedzieli, co to za maszyna — kombajn, ale mniej już miał pewności, czy opisana w treści zadania zawodniczka — to Nina Dumbadze.

Encyklopedyczny charakter zadań wymagał sprawdzenia wiedzy o danym zagadnieniu nawet w przypadku, jeśli ją ktoś posiadał.

Właśnie dzięki temu konkurs był ciekawy dla ludzi różnych zawodów i różnych poziomów wiedzy. Toteż mimo całej swej „łatwości”, konkurs pogłębił zainteresowania poznawcze szerokich rzesz czytelników prasy.

Świadczą o tym najlepiej ich listy.

Henryk Cebulski ze wsi Sucin w pow. łaskim, pisał:

„Dla mnie konkurs ten był sprawdzianem, w jakim stopniu poznałem Związek Radziecki przez okres służby wojskowej. Okazało się, że mało wiem o kraju, którego tak wiele wszyscy zawdzięczamy — a zatem winniśmy znać każdą dziedzinę jego życia. Wniosek z konkursu wyciągnąłem następujący: Związek Radziecki znam zbyt powierzchownie. W związku z tym postanowiłem: a) zaprenumerować pismo „Sowietskij Sojuz”, b) miesięcznie przestudiować jedną broszurkę lub książkę, mówiącą o pewnej dziedzinie życia Związku Radzieckiego”.

Kazimiera Kędzierawska, pracownica piotrkowskich Zakładów Szkłanych „Feniks” pisała:

„Przez udział w konkursie poznałam kraj ludzi wolnych, budujących komunizm. Konkurs zachęcił mnie do uczenia się języka rosyjskiego, który pozwolił mi na większe poznanie wspaniałego życia ludzi, którzy budują jasną i szczęśliwą przyszłość”.

A oto fragment listu Leopolda Harli — pracownika umysłowego z Łodzi:

„Konkurs ten nie był łatwy. Aby go rozwiązać, trzeba było przewertować wiele książek, broszur, czasopism, gazet codziennych itp. Przeszukując różne materiały, natrafiałem się, a raczej stykało się z całą masą spraw, rzeczy, faktów, które nie były zupełnie związane z konkursem. Tym samym coraz gruntowniej poznawałem Związek Radziecki, jego wspaniałą kulturę, naukę, technikę, olbrzymie osiągnięcia gospodarcze...”

„Ja osobiście — pisał A. Matyszewski — miałem dość dużo kłopotu, aby rozwiązać zadania samodzielnie. Nie chciałem korzystać z rozwiązań już przez niektórych czytelników; uważałem za słusne wyszukanie materiału do rozwiązania trudniejszych zadań osobiście. Toteż wiele godzin przeszukiwałem w bibliotece, którą posiadam — i to przyczyniło się, że prócz rozwiązania, dowiedziałem się o zadaniach więcej. Robiłem to po to, aby więcej wiedzieć o Kraju Rad, a jednocześnie materiały przekazać na szkolenie kursu politycznego, którego jestem uczestnikiem”.

*

Imponujący w swych rozmiarach konkurs stał się potężnym wyrazem przyjaźni dla Kraju Rad, podziwu dla jego osiągnięć, manifestacją wdzięczności za to wszystko, co za przykładem, przy pomocy i dzięki przyjaźni Kraju Rad realizujemy w naszym życiu. Na tym właśnie polegało jego ogromne znaczenie polityczne.

Jan Blaszkow pisał:

„Dzięki takim książkom jak: „Zorany ugór” i „Cichy Don” Szołchowa mogę sobie zobrazować walkę klasową i wsi radzieckiej i porównać ją do naszej walki, toteż się na wsi polskiej... Przyśpieszałem do konkursu, ale, aby pokazać wrogiem naszej ojczyzny — wszelkim reżimistom i plotkarzom, którzy się nie nienawidzą do Kraju Rad — że naród polski jest związany z narodami radzieckimi węzłem przyjaźni i interesu się ich życiem, ich osiągnięciami na drodze walki o lepsze jutro...”

A Teresa Szczepańska z Aleksandrowa, aktywistka Komitetu Frontu Narodowego, pisała:

„Konkurs ogarnął szerokie masy. Jest to jeszcze jedna odpowiedź podjęta przez wojenną, że obóz pokoju, na czele którego stoi Związek Radziecki, jest związany wielką i prawdziwą przyjaźnią. Kocham mocno ten kraj, tak jak mocno nienawidzę obozu wojny. I nie dam szerzyć wrogiej propagandy przeciwko Krajowi Rad...”

*

Tegoroczny Miesiąc Pogłębień Przyjaźni Polsko - Radzieckiej przebiega w Łodzi i na terenie innych województw również pod znakiem konkursu.

Tegoroczny konkurs stanie się jeszcze bardziej powszechny, będzie jeszcze głębszym sprawdzianem wiedzy i serdecznych uczuć dla kraju, którego kultura, nauka, technika i doświadczenia polityczne, przekazywane nam jako braterska pomoc — mają dla każdego obywatela Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wartość nieocenioną.

Zbigniew Chyliński

WACŁAW KOSOBUCKI

W KRĘGU SĄSIEDZKICH POGWAREK

Łabędziowo, październik 1953 r.

Jest październikowe popołudnie. Pogoda dopisuje. Na polach snują się dymy ognisk. Złota jesień...

Goszczę Jana Wilkina, który w roku ubiegłym przyjechał do Bartoszewic z Republiki Litewskiej, spod Wilna. Szpakowaty, żłysty, około 60-letni. Syn jego pracuje jako cieśla na budowie w Bartoszewicach. On to starał się przez ambasadę radziecką o pozwolenie na przyjazd ojca. Tesknął za ojcem, chciał go mieć przy sobie. W czasie wojny młody Wilkin wywalał kraj jako żołnierz I Armii u boku Armii Radzieckiej; teraz buduje osiedla i zakłady w miasteczku.

Ogromnie się ucieszyłem z tej wizyty. Wszak stary Jan przybył ze wsi Piktokońce, w której przez wiele lat harował, jako farnał na pańskim razem z moimi towarzyszami doli i niedoli Kunciewiczem i Odyńcem. Teraz na miejscu dawnego folwarku gospodarzy nowocześniejsi kołchoz. Tam pracują moi przyjaciele. Jak żyją? Jak im się powodzi? Kunciewicz — z odcieptymi palcami, które stracił w siekarni dworskiej? Po wypadku wyrzucono go w zimie z czworgiem małych dzieci na mroź, bo... należał do związku zawodowego. Odyń — gruby jak beczka od piwa, z głową, jak gdyby ze szpuntu od tej beczki.

Ledwie zdążyliśmy rozpocząć wstępną pogawijkę z Janem, który mnie znów z białoruska nazywa Wasia, już zaczęli ścigać sąsiedzi. Witali Wilkina, ciekawi co powie...

— Zaraz po wojnie w 1946 roku wzięliśmy się nie na żarty za bary z przyrodą. Mówię ci, Wasia: cudu dokazaliśmy! Założyliśmy kołchoz z 60 gospodarstwami. Nie łatwo szło... Wiesz ile tam miedzi, kamieni, a na miedzach i w jałowym polu pełno krzewów jałowca, leszczyny, jarzębiny. W szachownicę pół wyrzynał się mokradła, na których rosła biała olcha.

Partia przysłała nam z pomocą. Rzucano do nas maszyny — dźwigi do wyjmowania z ziemi kamieni, które ładowano na samochody ciężarowe i wieziono do miast na budowę domów. Przystano traktory STZ, olbrzymi na gasienicach, zdolne karczować i oczyszczać teren. Specjalne kopaczki-plugi przekopywały rowy półtorametrowej głębokości, aby odprowadzić wodę z bagien i osuszyć teren.

Przez dwa lata oczyściliśmy teren i przygotowaliśmy rolę do uprawy. Dzięki maszynom wygraliśmy bitwę z przyrodą. Oto w 1949 r. zebraliśmy już pierwszy plon żyta — 10 q z ha. Zastanówcie się: 10 q żyta...

JÓZEF HENRYK WIŚNIEWSKI



Towarzyszka Sobczakowa — sekretarz TPP-R w powiecie rawsko-mazowieckim.

KOŃCOWA POM Rawa Mazowiecka, Pawlak odłożył młot na mój widok i o nic przecież nie pytały, prawie wykrzyknął: — Teraz dopiero idzie robota na sto dwa! Ani jedna maszyna nie pójmuje!

POM szwankował dawniej z remontami. Wszyscy mechanicy reperowali bez planu różne części maszyn, nie specjalizowali się w określonych i trudniejszych remontach; kiedy więc zepsuło się równocześnie kilka motorów, brak było specjalistów.

Ot, proszę was, zwykła kobieta, Sobczakowa się nazywa, sekretarz TPP-R w naszym powiecie — rzecz załatwiła. Przysłała książkę o doświadczeniach mechaników radzieckich MTS-ów. Początko się i mamę już reperację... „ładowa”. Zwykła kobieta, a swoją drogą założyła w POM „Kółko Przyjaźni”. Przeszczepiamy zdobycze rolnictwa radzieckiego na spółdzielnię produkcyjną.

W pobliżu POM znajdują się dwa koła TPP-R — w Rawie i Wilkowicach — wsiach spółdzielczych.

*

Pejzaż wilkowiński, a nawet wygląd zewnętrzny członków spółdzielni mają specjalną wymowę. Z jednej bowiem strony widuć dawny magnacki dwór i przyćmienie wokół małe, drewniane, często stare chałupy; z drugiej — cały kompleks nowych, pięknych murowanych budynków — kolonię spółdzielców.

— To niewiele... — rzuca ktoś. — Chłope! Na szczerym pustkowiu, na plachu?

— A przedtem ile można było wydusić?

— Nie wiem dobrze. Miałem 2 ha pisków. W jesieni obijałem żyto z grubsza, aby oddać wszystkie pozycje i długi kulałom. A potem, po Bożym Narodzeniu, cepami zniecałem się nad przycierkami, aby wytrzeć każde ziarno. Nigdy nie obliczałem... A tu masz 10 q z ha! I to w pierwszym roku próby, która wykazała jakie dawać „udobrenia” (nawozy sztuczne). A sialiśmy ich moc: czerwony, biały, siwy, zielony — „czort znać” jak się nazywają. I na drugi rok mieliśmy już



przebiegnię 13 q z ha, a przed wyjazdem w 1951 r. — 17 q z ha.

W 1949 r. pierwszy założyliśmy kołchoz. W ślad za nami poszło dalszych siedem „wsi”.

Wróg nie spał. Wielu różnych ludzi gnieździło się w tym niegościnnym zakątku Wileńszczyzny. Ciągłe wybuchy niesnaski ze starobrzędowcami (zw. starowierzy, którzy stanowią przewagę wśród burlaków, posyłanych tu niedługo przez carat „na posilenie”, potem nadciągali tu kulacy, którzy uciekali przed Rewolucją Październikową z Rosji. Nienawistnie była narodowa — do Białorusinów i Polaków i klasowa — do biedoty wszystkich narodowości, która połączyła się, aby lepiej żyć i gospodarzyć. Toteż kulacy sabotowali robotę, palili zabudowania — szczególnie średniakom wstępującym do kołchozu. Sprawę wykryto. Była to banda kulałko-spekulantka.

— No, a jak dorobiliście się wspólnego inwentarza?

— Mieliliśmy trochę własnego lasu. Nacięliśmy budołca, w tartaku napilowaliśmy desek i z tego zrobiliśmy praktyczne stodoły na siano, koniczyne, grykę, gorczycę, owies, jęczmień, żyto. Gorczycę poznaliśmy i zaczęliśmy uprawiać niedawno. Udaje się wspaniale.

Mamy lekarzy w kołchozie i lekarstwa bezpłatnie. W każdej wsi jest żłobek dziecięcy.

Kunciewicz kształci dzieci. Z siedmiu córek kilka wyszło za mąż, kilka uczy się na specjalistów. Na domiar dobrego urodził mu się syn, o czym chłop marzył od lat. A Odyń jest, jak dawniej, wielkim komikiem; tylko o ile dawniej sarkają i szydzą, teraz wesół ma huśtać się.

— Dobrze — mówi delegat. I tak zaczął spokojnie, ale rytmicznie ciąć, że trudno było go dogonić. Przeprowadził z nami aż do wieczora. Polubił go ludzie. Znać, że swój — roboty się nie leką.

W każdą sobotę czy niedzielę mieliśmy film w kinie i występy zespołów artystycznych. Często też były odczyty z wiedzy rolniczej...

Po tej opowieści Wilkina posypały się jak ziarno z worka pytania i refleksje chłopów. Pytali, o co tylko można było zapłacić.

— Jak tam ceny?

— Kukur 10 rubli, a po zniżce cen, to chyba znacznie taniej. Kilo boczku świńskiego — 13 rubli. A pensja niewykwalifikowanego robotnika wynosi minimum 480 rubli miesięcznie.

— No i coście tam przywieźli z tego kołchozu?

— Kiedy mnie zwolniono przed odjazdem, sprzedałem krowę i jałówkę, kartofli 30 pudów; kupiłem 5 par butów chromowych, radio przenośne, dwa zegarki, sukno na ubranie i 2000 sztuk dobrych papierosów. Jeszcze dziś mam parę setek. Palę od święta, przepłatając „Sportami”. Proszę — Wilkin wyjął papiernicę — częściej się.

Wnet obłoki dymu zakłębiły się nad rozgwarzonym towarzystwem.

Długo jeszcze gadaliśmy. Ale gdy już Wilkin pojechał, gdy część gospodarzy rozeszła się, niektórzy zagadnęli mnie, niedowierzając:

— Powiedzieć tak szczerze, Kosobucki: nie kłamie on czasem? Bo choćby ta technika: czy to się opłaca samolotami nawozić siano? Cuda bajki! Tak, jakby to ludzie rąk nie mieli...

— Albo o niskich cenach?

Ale ja im spokojnie odpowiedziałem.

— Nie kłamie. To mój przyjaciel, który wiele przeprowadził z mną na obcych gruntach; razem z mną cierpiał wyzysk i nędzę. A teraz? Wiedziałem, jak się trzyma. I samoloty można używać do rolnictwa na dużych, kołchozowych obszarach, i lepsze wyniki osiągać niż u nas. I dlatego tam mogą być niższe ceny, wyższe place...

Nie mogłem przecież posadzić sąsiadów o wrogość. To tylko zwykłe „nie wierzę” ludzi, którzy nawykli do innego świata, innego życia. Zrozumieli to. Nawet zainteresowali się sposobami pracy w kołchozach. Nie było u nas we wsi koła TPP-R. Postanowiliśmy po tej dyskusji założyć tę organizację i przez nią poznać lepiej pracę i życie chłopów radzieckich, ich produkcyjne metody uprawy roli, aby móc przynajmniej w części zastosować je u siebie.

Wacław Kosobucki

NA MAZOWIECKIM SZLAKU

A oni sami przypominają raczej dbających o siebie robotników, niż tradycyjnych chłopów. Na łakę wyrusza grupa kołchozowa. Wszyscy w lśniących gumowych butach i robotniczych dresach. Chlewniczki paraduje w gumowanym fartuchu, dojarli w białych. Tacy, jakich się widuje w radzieckich czasopiśmie. Wszyscy są weseli, uśmiechnięci. Słychać w pięknym październikowym dniu echa piosenek od pol.

Towarzyszy mi największy gaduła w wilkowińskim kolektywie, ogólnie lubiany, dziadek Goliński. Wprawili sobie ostatnio zęby i dlatego tyle gada, szczerząc je co kawalek.

— Ano widzicie jak to jest. Za kapitalizmem zęby się rozkładają, bolają, a teraz są nowe, no i boleć nie będą.

Dziadek wyjaśnia mi na wstępie, czemu to dopiero teraz spodziewają się spółdzielcy większego napływu członków. Spółdzielnia nie jest mała. Należy do niej 42 rodziny, wszyscy „podworscy” i 2 dawnych indywidualnych.

— Ano widzicie, nie pchali się do nas, bośmy byli pierwsi w powiecie. Ciągłymi od 1949 roku! Ale dniówka, mój miły panie — dniówka rzecz niwazniejsza. Było tego najpierw coś 7 złotych, a potem 15. Łońskiego roku 25, a tego przekroczy, ani chybi, 30 złotych. My w górę — chłopci z nami! My w dół — chłopci w śmiech!

Z tym śmiechem dziadek wcale nie żartował. Wilkowicami opiekowały się „czynnik” zbyt gorliwie. Darowano maszyny, obrabiano przy pomocy ekip pola, nawet żywność w złe pojętej gorliwości podwożono samochodami. No i chłopci w śmiech, powiadają, że własne to spółdzielcy mają tylko... guziki u portek.

*

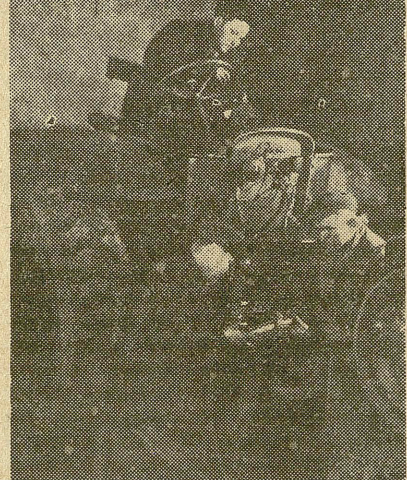
Przełom nastąpił wraz z powstaniem koła TPP-R. Zjawiała się Sobczakowa i dalekie atakować Sukię, że niby na wycieczce w Związku Radzieckim był, a w okolicy nie bardzo wiedza, co tam nowego zobaczył, czego się nauczył. Sukię nie przyjechał z próżnymi rekoma. Przywiózł siew krzyżowy, dużo wiedzy z zakresu hodowli, którą też rzetelnie się z oborowymi podzielił, co też odobilo się korzystnie na hodowli krów. Ta hodowla z

kolei przyciągała uwagę indywidualnych chłopów. Ci z ciekawości chętnie zapisywali się do „Koła Przyjaźni”.

Przy sadzeniu kartofli w tym roku, wystąpił z projektem przedstawicieli koła TPP-R przy POM. Chodziło o przyjęcie radzieckich metod sadzenia ziemniaków. „W kwadraty” i to nie ręcznie, lecz „adżarką. Sukię, dziadek, Juraś, Lemani i inni zgodzili się tylko dlatego, że im nie wypadło — jak im oświadczył Sukię — wymownie się „od postępu”. Ale w skuteczność tej metody nie wierzył nikt, a już osobiście nasz dziadek najmniej. Zmarowanie miejsca i tyle!

Tymczasem obserwowaliśmy wykopy. Wynik przeszedł oczekiwania POM-istów, którzy sami trochę się o swój pomysł obawiali. Zwycięstwo zdyskontował pierwszy Goliński.

— Ano widzicie, powiadają, że stary to głupi. Jak tylko z POM „przyjaźniaki” przyszli, coś mnie tknęło, że będzie dobrze. Zbierze się chyba przeszło 300 q z hektara.



Pracownicy POM w Rawie Mazowieckiej, członkowie koła TPP-R.

rzyny! Co innego pomysł zaniebawiania ciał. Jaki to pomysłupek?...

Kilka kilometrów od Wilkowic mieści się Zakład Doświadczalny Zootechniki.

Tam mi dopiero zakręcili w głowie uszlachetnianiem rasy bydła! Sam nie wiem ile obejrzałem krów

i jakiej były one rasy. Dość jednak pamiętać, że rekordzistki przekraczały już 5000 litrów mleka. Specjalnością Instytutu są udane próby odpornienia bydła polskiej rasy czerwonej na wszelkie choroby. Chodzi tylko o to, aby wychować ciał, „na zimno”, słowem „zimochów” przejełi spółdzielcy.

O tej metodzie chowu ciał, szeroko praktykowanej w Kraju Rad, tak niechętnie wyrażał się dziadek Goliński i niektórzy spółdzielcy z Wilkowic.

— Już my im damy radę — powiada inżynier Kranghorst. — Spółdzielcy obowiązują się większych inwestycji, zadają się nie chcą, a już obniżki dniówki boją się, jak ognia. Ale nie przez osobistą chytrość. Chodzi o przyciągnięcie chłopów wysoką dniówką.

Wtrąca się do rozmowy magister Żywiecki, lektor wojewódzki TPP-R.

— Nie pieniądze chłopom imponują, zwłaszcza takim, co dobrze gospodarzą. Trzeba pokazać nowe metody hodowli. To jest propaganda.

Koło TPP-R przy Instytucie — to już potężna machina, oparta o zespół prelegentów, którzy prowadzą nieustanną robotę odczytową, organizują publiczne dyskusje o osiągnięciach rolnictwa radzieckiego, Zasada jest tu upogodzenie prelekcji. Raz w pomoc idzie kino stałe czy objazdowe, a czasem prowadzi się krowę na sznurku, wozí modele wzorowych chlewni, obór itp.

Kolektyw instytutowy opracował właśnie plany takich zabudowań gospodarczych. Przedstawi je spółdzielcom z Wilkowic w ciągu Miesiąca Pogłębień Przyjaźni.

*

Wróciłem do Rawy późnym wieczorem następnego dnia. Sobczakowa zwołała zebranie aktywu z najbliższej okolicy. Na porządku dziennym stanęły dwie sprawy. Pierwsza — urządzenie wielkiej wystawy objazdowej, przedstawiającej zdobycze Kraju Rad na odcinku hodowli. Druga — nasilenie roboty propagandowej.

Dwa tylko punkty porządku dziennego, a przecież zebranie ciągnęło się do późno.

Józef Henryk Wiśniewski

Wydział Historii Partii KC PZPR
FELICJA KALICKA
Powstanie krakowskie 1923 roku
Szkic historyczny
Str. 108
„KSIAZKA”
WYDZIAŁ
K 17142-1

B. GOŁĘBOWSKI

JANINA DĄBROWSKA

KSIĄŻKA ORĘŻEM AGITACJI

CZYTELNIK wiejski — aktywnista polityczny, czy kulturalny, szuka w książce odbicia tych problemów, które go najbardziej interesują; dlatego i przy omawianiu dzieła współtworzy wtek wspomnień i doświadczeń własnych, na jakie mu pozwala utwor i do jakich go pobudza.

Przeczytałem kilka wypowiedzi czytelników o książce Juliusza Fucika „O bohaterach i bohaterstwie”. Są to właśnie tego rodzaju dokumenty. Przyjrzyjmy się dwóm spośród wielu.

Franciszek Śnieg, sekretarz organizacji partyjnej przy PGR Smardzewo (pow. Sławno) pisze na przedzie kilka luźnych uwag w okresie szczególnie intensywnej pracy produkcyjnej i politycznej (siewy, wykopki i napięta akcja skupu). Ale ta skłonność listu nie ciąży na jego problemowej i aktualnej wadze politycznej.

„Książka Fucika sama mnie zmusza, aby o niej mówić i pisać, bo mogę się z niej właśnie teraz nauczyć dlaczego i w jaki sposób winniśmy zacieśniać sojusz robotniczo-chłopski”.

Śnieg przeczytał szkice „Towarzysz Dohnal” i „Sowchoz pod Samara” z tej części książki, która opisuje pobyt delegacji czechosłowackich robotników i chłopów w ZSRR w r. 1932. Dohnal, chłop z Moraw, był bardzo nieufny i sceptyczny nastawiony do kotchozów, sowchozów i ustroju radzieckiego. Przekonał się jednak o słuszności sojuszu robotników i chłopów, przełamał w sobie niechęć do miasta, do robotników.

„Czytając te opowiadania — pisze Śnieg — przypomniałem sobie moje stanowisko sprzed 15 lat, gdy byłem młodym chłopakiem wiejskim. Wtedy czulem wstręt i żal do miasta, a szczególnie do różnych handlarzy i sklepikarzy, którzy zdegnarali skórę z biednego chłopca. Wówczas ani jedna myśl nie przychodziła do głowy — ani memu ojcu, ani mnie — że za kilka lat będziemy mówili o spójni między miastem i wsią, o sojuszu robotniczo-chłopskim”.

Śnieg analizuje polityczne przyrzuty przemian i wykazuje, że spowodował je nowy ustrój Polski Ludowej na miejsce dawnej — obszarów i kapitalistów.

Fucik wyjechał do ZSRR nielegalnie, jako delegat komunistów czechosłowackich po to, aby pokazać prawdę o życiu ludzi radzieckich i zaprzeczyć kłamstwu i oszustwom burżuazyjnej propagandy, szkolącej Związek Radziecki. „Niewiele było przed wojną ludzi rozumiejących przykład Związku Rad — pisze Śnieg. — Ci, co mówili prawdę o ZSRR Polacy-komuniści byli więzieni i katowani. Burżuazja tworzyła nienawiść między narodami, a we własnym kraju chciała rozdzielić, poróżnić robotników i chłopów, miasto i wieś”.

Korespondent na dowód przypomina, że taką skłaniającą propagandę głoszone z ambon w parafii jarociniejskiej, pow. Nisko w latach 1935—36. Były to lata strajków i buntów chłopów w Małopolsce. Nie przypadkowo więc mogli się oszczerstwa, rzucane na Związek Radziecki i podsyłanie nienawiści między miastem a wsią. Znała to taktyka rozbiórka burżuazji, „dzieli i rządzi”.

Te doświadczenia działacza politycznego zaczerpnął z książki, a wykorzysta je w pełni w kampanii skupu. Książka Fucika pomoże mu w agitacji skupowej, ożywi jej wywody, nasyci treścią polityczną.

W podobny sposób pomogła już w pracy kulturalnej innemu czytelnikowi z PGR w Łuszczowicach (pow. Łowicz) Andrzejowi Gąsce.

Andrzej Gaska jest działaczem kulturalnym i korespondentem chłopskim. Na zebraniu poświęconym pogłębieniu przyjaźni polsko-radzieckiej przeczytał on urywki z książki Fucika.

„Robotnicy słuchali w skupieniu — pisze Gaska. — Znały oni nędzę wsi w Polsce sanacyjnej. Znały też niektórzy nędzę robotników w ustroju kapitalistycznym. Dlatego zrozumieli Fucika. Rozumieli, że jedynie przyjaźń dla narodów radzieckich odświeży od nas groźbę powrotu minionych czarnych dni, odświeży groźbę nowej wojny”.

Po lekturze omówiono problematykę książki. Na co zwrócił uwagę czynny działacz kulturalny? Na treść polityczną książki.

Po przeczytaniu takich urywków, jak „Człowiek, który jada na obiad żurawki”, „O Rzeźnie i wspaniałomyślnym egzekturze”, „Padł z głodu” — Gaska powiedział do zebranych:

— Nie jeden z nas wspomni lata rządów sanacyjnej — obszarńczej. Stanał mi przed oczami wygłodniałe dzieci grzebiące drutami w śmietnikach.

— Opowiadał mi ojciec — komentował dalej — jak kapitaliści twierdzili, że władza radziecka, to władza mołochu, nie utrzyma steru rządów. Starsi to dobrze pamiętają. Cóż się okazało? Fucik opowiada budowę Metra Moskiewskiego i bohaterstwo 75.000 budowniczych metra. Ktoś to mógł sprawić, że powstały w krótkim czasie takie budowle, jak: „Dnieprostroj”, Metro Moskiewskie, olbrzymie fabryki

„T e c z a”

MIE Wandę Wasilewskiej od szeregu lat związane jest najsilniej z dążeniami postępowych mas narodu polskiego, z jego walką i pracą czy to na terenie ZPP w Związku Radzieckim, czy w organizowaniu I Armii Wojska Polskiego, czy na polu pogłębienia stosunków przyjaźni z Krajem Rad. Dorobek powieściopisarski Wasilewskiej — jako świadectwo jej aktywnego uczestnictwa w istotnych procesach dokonujących się w życiu narodu polskiego na przestrzeni ostatnich lat, jako oręż ideologiczny w obrocie interesów najszerzych mas — jest dla nas szczególnie cenny.

„Tęcza” zrodzona z tragicznych doświadczeń okupacyjnych, napisana w ostatnich latach II wojny światowej, przyniosła właściwie określenie roli narodów radzieckich w walce z hitleryzmem oraz obraz wielu konfliktów powstałych w pamiętnych dniach grozy.

Akcja powieści obejmuje krótki, bo zaledwie jednomiesięczny okres życia jednej z ukraińskich wiosek. Autorka odsłania życie gromady w momencie, kiedy oddział hitlerowski zajmuje wieś.

W powieści Wasilewskiej znajdują odbicie dwie zasadnicze sprawy aktualne w okresie walki z hitleryzmem: z jednej strony stosunek hitlerowców do rzejskiej ludności, ich postępowanie na okupowanych terenach, ich metody walki z bezbronnymi kobietami, dziećmi, sposoby grabieży i ucisku, ich okrucieństwo i zbrodnicość; z drugiej strony postawa ludności: nieugięta, uparta, nieustraszona. Hitlerowski żołdak pastwiący się nad ciężarną kobietą, strzelający w oczach matki w twarz jej nowonarodzonego synka, znęcający się nad gromadką bezbronnych dzieci, faszystowski okrutny jak drapieżne zwierzę — utrwalał w powieści tak wiernie, tak dokładnie, że książka posiada pod tym względem wagę dokumentu historycznego.

Na przykładzie stosunku kapitana Kurta Wernera do feldfelba i do żołnierzy odtworzyła autorka rzeczywiste stosunki panujące w wojsku faszystowskim. Rysem trafnie uchwycionym jest nienawiść prostego żołnierza do dowódcy, a zarazem żelazna dyscyplina, oparta na ślepego posłuszeństwie, które zmusza żołnierza do popełniania na rozkaz dowódcy nawet najcięższych zbrodni.

Akcja powieści nie ogranicza się do ukazania jednej zagrody, jednej rodziny, jednego czy kilku losów ludzkich; przeciwnie: bohaterem powieści jest cała gromada, przedmiotem narracji — dzieje wszystkich mieszkańców wsi. Takie ujęcie tematu pozwoliło autorce na potraktowanie cech charakterystycznych dla poszczególnych osób, jako cech reprezentatywnych, typowych dla całej wsi, pozwoliło w jednostkowych losach i przeżyciach bohaterów ukazać dzieje całego narodu ukraińskiego, pozwoliło stwierdzić: „To nie Olena Kostiuk — to cała wieś szła nago po śniegu, gnana żółdackim śmiechem. To nie Olena Kostiuk, to cała wieś waliła się twarzą w śnieg i dźwigała ciężary pod uderzeniami kół. To nie z nóg Oleny Kostiuk broczyła krew na twarde i oblodzone śniegi — to

krwawiła wieś pod niemiecką przemocą, pod niemieckim zbrojnym jarzmem, pod niemiecką pięścią”.

Ale kiedy „uczył bagnietem, twardym kulakiem niemiecki żołdak, czym jest — nie wiedział, nie podejrzewał, że uczy ludzi jeszcze jednego: czym była radziecka władza. Że w tej wsi, w której choćby na dzień łzami i krwią naznaczono się niemieckie panowanie, na zawsze z pokolenia w pokolenie nie będzie już nigdy, przynigdy niechętnych, ospałych, obojętnych”. W ten sposób autorka dała wyraz właściwej ocenie historii, potrafiła z nauki historii wyciągnąć i przekazać czytelnikom najsłuszniejsze wnioski.

Trwała wartość „Tęczy” leży w tym, że pisarka potrafiła zamknąć w kształcie artystycznym zasadnicze i najbardziej cenne cechy charakteru człowieka radzieckiego: jego patriotyzm i płynący z niego nienawistny do najeźdźcy, gorące umiłowanie swobodnej pracy na wolnej ziemi, opór przeciw okupantom, niezachwiana, popartą czynem wiara w odzyskanie wolności. Nie od-



D. A. Szapiro — Powrót na zgłiszca rodzinnego domu. Z cyklu „Nie zapomniemy — nie przebaczymy”, 1942 r.

dać zbrodni w ręce najeźdźcy! — wypełnienie tego nakazu stało się dla wsi ważniejsze niż życie. Zginą po szczególne ludzie, ale zostanie „ziemia i naród”. Pocucie obowiązku wobec ziemi i narodu pozwala im spokojnie iść na śmierć z wiarą, że „przecież życie pójdzie swoim torem, bujne, prężne i z każdym rokiem wyżej będzie się kłosił pszenica na polach, i cięższy owoc dawać młode siewki, i więcej mleka krowy w oborze, i więcej młodych jechać na naukę do miast”. W takim rozwiązaniu problemu walki, życia i śmierci, zawarła autorka cenne i głębokie uogólnienie dotyczące ceny ludzkiego życia i osobistej wartości i godności człowieka. Stworzyła szereg niezapomnianych postaci, takich jak Olena, Wasia — krasnoarmejelec, Miszka — dziesięciolletni bohater, który naród ukraiński zawdzięcza swoją siłę i żywotność.

Bohaterami „Tęczy” są głównie kobiety, gdyż one podczas wojny były na wś gospodarzami. Ich postawa, określona trafnie lapidarnym zwrotem „twardy naród wsiowa baba” pociąga przykładem także dzieci. W powieści znajdujemy wiele wzruszających postaci dziecięcych bohaterów; dla przykładu

wystarczy wymienić Miszkę i Saszę Maluków, Mitę i Waśkę Lewoniurowów.

Pierwszym i bardzo silnym wrażeniem przy lekturze książki jest uczucie grozy; poszczególne sceny są tak wstrząsające, że wywołują ciągły stan napięcia. Jednym z ważnych elementów, wywołujących takie wrażenie, jest riewatpliwie sam materiał podlegający autorskiej obserwacji.

Postacie bohaterów dziecięcych wnoszą do akcji momenty głębokiego wzruszenia, zwiększają emocjonalną wartość obrazu. Niektóre sceny zawierają elementy prawdziwej dramatyzacji. Bardzo często Wasilewska konstruuje poszczególne obrazy na zasadzie kontrastu (np. w momencie śledztwa w Wernera: z jednej strony Olena partyzantka, znudzona, u kresu wyczerpania, a obok niej elegancka, wystrójona w futro i kolczyki, uśmiechnięta beznamiętnie kochanka Kurta). To kontrastowe przeciwstawianie osób i sytuacji pogłębia wyrazowość obrazów artystycznych i jednocześnie zaostża ocenę ideową.



D. A. Szapiro — Powrót na zgłiszca rodzinnego domu. Z cyklu „Nie zapomniemy — nie przebaczymy”, 1942 r.

Niemalą rolę odgrywa w powieści przyroda. Przyroda współistnieje tu z człowiekiem, wyraża jego uczucia, harmonizuje z jego przeżyciami, dopełnia obraz jego doznań psychicznych, albo — znów na zasadzie kontrastu — przeciwnie — wstrząsa i zawraca w poprzecznych scenach. Opisy przyrody umieszczone na początku i na końcu każdego rozdziału są z obrazem artystycznym organicznie związane, stanowią jego dopełnienie, w nastroju swoim zawierają czasem ocenę rzeczywistości, albo uogólnienie czy doprowadzenie myśli zamkniętej w całym obrazie. Nieco inną funkcję pełni w utworze powtórzone kilkakrotnie motto: „Ma on znaczenie symboliczne, występuje zawsze jako znak dobrej przyszłości, znak zwycięstwa. Wtedy, kiedy we wsi zaczyna się jarzmo hitlerowskie, występuje na niebie tęcza, jako dobra wroźba — i wroźba ta nie zawodzi; świadczy o tym końcowy akord utworu: zwycięstwo krasnoarmiejskie, który odchodzą w blaski tęczy, by oswozić całą Ukrainę”.

Janina Dąbrowska
*) „Tęcza” — Książka i Wiedza, Warszawa — Łódź — Lublin — 1945 r.

BOŻENA KRZYWOBŁOCKA

W 180 rocznicę powstania Pugaczowa

JESIENNA cisza otula olbrzymie przestrzenie nadwołżańskiej nizin. Za kryształowymi szybami dworów sennie pelgają płomyki świec, kurne chaty ciche i gluche: chłopcy odpoczywają krótkim snem po całym dniu nieudolnego popędzania do roboty na pańskim.

Nagły krzyk przerywa ciszę nocy. Temnia po drodze końskie kopyta. Nim zdążyli się porwać ze snu, już jasno płoną ogniska na dworskim dziedzińcu, a w świetle tych ognia raznie się uwijają postacie w chłopskich switkach, uzbrojone w różne rodzaje broni. To powstańcy Pugaczowa.

Znają już ich z pieśni i legend mieszkający nadwołżańskiej w. oski. Nim błysnęli świat, na branie zawisłe dziedzic-kriwopijca, srogi rządca i nieudolny ekonom. Ostatnia palająca się gównia z ogniska biwakowego powstańców spadnie szerokim łukiem na biały obszarzycz dwór. Zza kryształowych szyb buchną płomienie i nim zgasa modrzewowe belki jaśniepańskiego dworu, na horyzoncie ujrzą chłopcy daleką lunę i kłęby dymów. To w pobliskim majątku dokona się chłopska sprawiedliwość.

Płonęły dwory obszarzyczne nad Wołgą, na Syberii. Chłopi pustoszyli spichrze, oddawali obszarzyczne zboże powstańcom, odbierali ziemie dziedzicom. Widmo ludowego gniewu stało na carską Rosję pamiętnej jesieni 1773 roku. Obok chłopów w wojnie chłopskiej walczyli robotnicy pańszczyźniani z uralskich fabryk. Na czele powstańca stał donski Kozak — Jemielian Pugaczow.

Urodził się on w 1742 roku w stacji zimowej nad Dniepr. W tej samej stacji 100 lat przedtem przyszedł na świat legendarny przywódca powstania chłopskiego z r. 1670 — Stiepan Razin. Pugaczow brał udział jako żołnierz w wojnie siedmioletniej i w wojnie z Turkami. Rannego wysłano na leczenie do rodzinnej stacji. Pugaczow nie wrócił już do wojska. Uciekając przed pościgiem, przewodził ziemie nad Dniepr i Wołgą, zapędził się aż za Ural. W czasie tych wędrówek zapoznał się z ciężką dolą chłopów i robotników pańszczyźnianych w carskich manufakturach.

Były to dla prostych ludzi okrutne czasy. Panowała wówczas Katarzyna II, osadzona na tronie przez szlachtę, która współuczestniczyła w mordowaniu jej męża, cara Piotra III. Katarzyna poważnie rozszerzyła szlacheckie przywileje i rozdała szlachcie ponad milion chłopów. Pańszczyzna w tym okresie została wydane zwiększona, tak że chłop miał prawo pracować na swoim tylko w nocy i w święta. Daniny zwiększono prawie pięciokrotnie. Szlachta handlowała chłopami. Ceny na ludzi kształtowały się bardzo nisko. Kobieta miała wartość 20—30 rubli, z rzemieślnika lub piśmiennego mężczyzny brano 100—200 rubli, małe dziecko kosztowało zaledwie 10—20 kopiejek.

Właściciele znęcali się nad swymi chłopami. Nierzadko obszarzic kał żałuc na śmierć chłopów lub poszczułow wściekłymi brytaniami. Rekord okrucieństwa pobiła słynna mordoczerzyna Saltyczyna usmierniacz własnoręcznie 130 swoich chłopów.

Ta straszna sytuacja mas chłopskich musiała w konsekwencji doprowadzić do wybuchu powstania. Pierwsi powstałi Kozacy znad rzeki Jaik na Uralu. Rząd carski pozwał Kozaków jaskich swobód i dażył do tego, aby zrobić z nich chłopów pańszczyźnianych. Powstanie kozackie przeobraziło się w potężną wojnę chłopską. Wojsko powstańcze zdobyło wiele fortec. Do powstania przyłączyło się 50.000 robotników fabrycznych. Oni to zaopatrywali powstańców w proch i kule.

Obok Rosjan walczyli z przemocą carsko-obszarznicą Baskirzy, Tatarzy, Czuwaszce, Mordwini, Maryczcy. Zasłynął wtedy przywódca Baskirów, Salawat Julajew, prawa ręka Pugaczowa. Wodzem powstania zostaje Pugaczow, który podawał się za cara Piotra III. Rozpowiadał on, że cudem uratował się z rąk szlachty i Katarzyny II. Jako car Piotr III podpisywał orędzia



Jemielian Pugaczow

do ludu, w których nawoływał chłopów do wytopienia szlachty i obiecywał uwolnienie chłopstwa od obszarzików, podatków i strasznego „chodzenia w rekruty”.

W powstaniu Pugaczowa brali udział także Polacy. Byli to przeważnie konfederaci barscy, zesłani za udział w powstaniu na Syberię. W walkach po stronie Pugaczowa wystąpili Antoni i Dominik Pułascy. Pamiętniki współczesne opowiadają także o Polaku — dawnym dragonie rosyjskim, który przeszedł na stronę powstańców. Powstańcy Pugaczowa „wszystkich Polaków wzięli do swej czynnej służby”. Historia ucieczki z Kamczatki Maurycego Beniowskiego wskazuje na jego kontakty z ludźmi Pugaczowa.

Z początkiem października 1773 roku Pugaczow na czele wojsk naciągnął pod twierdzę Orenburg i oblegał ją przez 6 miesięcy. Tymczasem Katarzyna II opanowała panikę wśród szlachty i wysłała przeciw Pugaczowowi regularną armię. Wojska carskie zaczęły wypierać armię powstańczą. Pugaczow był zmuszony odstąpić od Kazańska i cofać się w dół Wołgi. Wiele miast leżących na drodze armii chłopskiej poddawało się bez walki, ale Pugaczow nie zdołał się w nich dłużej zatrzymać.

W sierpniu 1774 r. chłopska armia Pugaczowa podeszła pod Carycy (obecnie Stalingrad) i poniosła klęskę w walce z wojskami carskimi. Pugaczow z resztkami wojska uciekł w stepy, lecz tu zdradzący rekrutujący się z bogatych Kozaków zdradziecko wydał go w ręce carskie. Zakutego w kajdany, w klatce żelaznej przywieziono wodza chłopskiego do Moskwy. Wyrok był surowy: „odciąć łotrówi Pugaczowowi najpierw obie ręce, potem obie nogi, wreszcie głowę”. „Oświeconą” władczyni Katarzyna II, korespondującą z Wolterem i innymi racjonalistami zla-godziła wyrok o tyle, że poleciła katu zacząć od głowy.

Powstanie Pugaczowa zakończyło się klęską, gdyż jak uczy J. Stalin: „Powstania chłopskie mogą skonczyć się powodzeniem jedynie w tym wypadku, jeśli łączą się z powstaniami robotniczymi i jeśli powstańcy chłopskim kierują robotnicy. Jedynie powstanie kombinowane z klasą robotniczą na czele może doprowadzić do celu”.

Klęska powstania Pugaczowa w żadnym mierze nie zmniejszyła jego historycznego, postępowego znaczenia. Wojna chłopska w 1773—1775 zadawała bowiem potężny cios ustrojowi pańszczyźnianemu i przyspieszyła jego ostateczny upadek. Na tym polega historyczne znaczenie powstania Pugaczowa.

Nekłany lud rosyjski umiał ocenić swego przywódcę. Postać Pugaczowa żyła i żyje nadal w legendach i pieśniach ludowych. O Pugaczowie pisał Puszkyn i inni pisarze rosyjscy. O mścicielu krzywd ludu spiewali burlacy znad Wołgi, sybirscy katorżnicy, uralscy robotnicy. Carat karał surowo każde wspomnienie wojny chłopskiej, każde przypomnienie Pugaczowa. Ale „pieśń uszła cała”. O Jemielianie Pugaczowie pisał dziś książkę pisarz radziecki, Trudny powstania Pugaczowa weszły do skarbicy dziejów walk rewolucyjnych ludu rosyjskiego.

Bożena Krzywobłocka

*) J. Stalin — Dzieła — t. XIII, str. 123.

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

Revolucja Październikowa w literaturze

OD Rewolucji Październikowej dzieli nas 36 lat, ale jej gorący oddech — oddech gigantycznej epoki — czujemy żywo, nad stronkami arcydzieł literatury radzieckiej. Dobiegnie nas echo strzału armatniego „Aurory”, zamajająca sylwetki robotników rosyjskich, marynarzy i chłopów, zdobywających szturmem Pałac Zimowy, ziemia drgnie od cwatu słynnej konnicy Budiennego, potok ludzi i krwi, rujący potok burzliwej epopei przepływa jeszcze raz przed naszymi oczami... I jeszcze raz wyciągnięta dłoń Lenina, Partia, jej mózg i serce — wskaza i nadadzą kierunek żywiołowej sile historycznych przemian.

Znakomite pióra Szołochowa, Aleksiego Tołstoj, Fadiejewa, Ostrowskiego, Serafimowicza, Furmanowa

rolne, jak np.: sowchoz „Gigant”. Tylko lud, który sam sobą rządzi. A bohaterstwo dziadka Cicho?... Znał on życie w nędzy i pragnął lepszego bytu — już nie dla siebie ale dla przyszłych pokoleń Dlatego walczył o nie i zginął jak prawdziwy bohater. Wierzył w człowieka, a człowiekowi nie może być obce dobro ludu. Fucik widział rewolucję i kontrrewolucję, widział walkę klasową i jej różne sposoby — jakżeśmy to czytali w „Szarańczy i religii” czy „Spaleniu traktora w Woronocówce”; dlatego powiedział 10 lat temu przed śmiercią, którą zadali mu okrutni oprawcy hitlerowscy: „Ludzie, kochałem was, bądźcie czujni”.

Wieczór, który poprowadził Andrzej Gaska na pełno ułtowi w pamięci chłopów. Nasycony koaktretnymi myślami i obrazami z życia i z lektury pięknej książki nie tylko utrzymał się w pamięci ale i pobudził do nowego życia.

Działacze kulturalni, w ocenach Śniega i Gaski macie wzór godny naśladowania!

Bronisław Gołębowski

Fiedina, Iwanowa, Niewierowa, Wiszniewskiego, Wirty i innych nie tylko przekazywały nam nieprzemijający obraz, utrwalały wiecześnie przebieg rewolucji, ale i wydobyły sens epokowych wydarzeń, zmieniających dotychczasowy bieg historii.

W pierwszym rzędzie uderza szerokość i barwność literackiego materiału: pisarze radzieccy potrafili dać monumentalny obraz epoki, która rewolucyjnie zmieniała stosunki na jednej szóstej kuli ziemskiej i zawadzała na dalszych dziejach świata.

W ogniu Rewolucji stanęły olbrzymie przestrzenie. Rozległość terenu rewolucyjnego działania, specyfika społeczna, obyczajowa, geograficzna i historyczna — narodowość — przemian daly pisarzom niewybułte bogactwo tworzenia artystycznego, różnorodność tematyki, archybotagatę galerię żywych bohaterów, prawdziwość dokumentacji i osobliwość każdego szczegółu.

Narodziła się świadomość rewolucyjnej, woli i hartu klasy robotniczej znajdujemy u Furmanowa, Serafimowicza, Fadiejewa i Ostrowskiego. „Żelazny potok” uzmystawia, jak z masy ludzkiej w ogień doświadczeń rewolucyjnych kształtuje się świadomy swej woli zasadniczy czynnik rewolucji — uświadomił wojny proletariatu. „Klęska” Fadiejewa przedstawia wystraszanie ludowego bohatera październikowej epoki — przywódcy, bolszewika. „Czapajew” Furmanowa przedstawia ewolucję takiego bohatera od żywiołowego buntu do zdyscyplinowanej świadomości komunisty. „Jak hartowała się stal” Ostrowskiego wyjaśnia, z jakich źródeł bohater — walczący żołnierz rewolucji — czerpał siłę, pokazuje, jak lekcje zmagania i bitew uczyły Korczagina być niezłomnym jak stal.

Piotr Kożuch, Lewinson, Czapajew, Parchomienko, Pawła Korczagina, ucieleśniają siłę i zdobywaną w bojach świadomość rewolucyjną

klasy, która zmiotła nieodwołalnie przemoc, obalila wyzysk burżuazji. Ci bohaterowie reprezentują rewolucyjność i twórcze dążenia oraz wartości ludu. Indywidualne cechy stają się organiczne z typowymi, z wszechludowymi. Ci bohaterowie są takimi właśnie dlatego, że siły ich wielokrotnie zostały przez siły ludu. I na odwrót, zwycięstwo rewolucyjnej masy stało się szybsze i pewniejsze dzięki temu, że na czele tych mas stanęli tacy bohaterowie, jak Czapajew czy Kożuch, że do szturm na pozycje tyranii, wryzysku i bezprawia poprowadzili „pierwszą brygadą szturmową” — bolszewicy, Partia Lenina i Stalina.

Literatura radziecka wykazuje słusność i konieczność zwycięstwa ludu, a zarazem nieuniknioną zagładę tych jednostek z klas posiadających, które nie chcą, czy nie potrafią wejść na drogę odnowienia — i polaczyć się z zwycięskim pochodem rewolucji. „Droga przez mękę” i „Cichy Don” dowodzą na przykładzie różnych środowisk (inteligencja, drobniomieszczaństwo, specyficzne kulawstwo kozackie), że istnieje tylko jeden szlak wyzwolenia i odrodzenia: znalezienie się w szeregach rewolucji. Kto to rozumie, odnajduje właściwą drogę, jak Roszczyński bohater „Drogi przez mękę”, kto nie potrafi dojrzeć sensu Rewolucji nieuchronnie stacza się na pozycje kontrrewolucjonisty i wroga ludu, jak Melechow — bohater Szołochowa.

Dlatego bohater Października zwycięża nawet wtedy, gdy indywidualnie ponosi klęskę (Lewinson — Fadiejeva). Nawet jego śmierć jest optymistyczna: rodzi siłę i później zwycięstwo („Optymistyczna tragedia” Wiszniewskiego).

Idee Rewolucji, przekazane nam przez pisarzy, stanowią niewygasłe ognisko, które swymi płomieniami obejmuje coraz szerszy świat i przepala wszystko, co stare i złe.

Grzegorz Timofiejew

X-LECIE LUDOWEGO WOJSKA POLSKIEGO

Ukazała się już obszerna praca zbiorowa pt:

„SZLAK BOJOWY LUDOWEGO WOJSKA POLSKIEGO”

Książka zawiera 8 rozdziałów:

Rozdział I	Katastrofa wrześniowa. Początki walki narodu polskiego przeciwko okupantowi hitlerowskiemu.
Rozdział II	Rozwój walki narodowo-wyzwoleńczej w Polsce.
Rozdział III	Walka narodu polskiego o narodowe i społeczne wyzwolenie kraju w pierwszej połowie 1944 roku.
Rozdział IV	Organizowanie Ludowego Wojska Polskiego i jego walki w drugiej połowie 1944 roku.
Rozdział V	Wielka ofensywa zimowa Armii Radzieckiej. Udział ludowego Wojska Polskiego w wielkiej ofensywie zimowej.
Rozdział VI	Udział ludowego Wojska Polskiego w wyzwoleniu Pomorza.
Rozdział VII	Zakończenie wojny z najeźdźcą hitlerowskim. Operacja berlińska Armii Radzieckiej i udział w niej ludowego Wojska Polskiego.
Rozdział VIII	Źródła siły ludowego Wojska Polskiego.

Książkę opracowała Komisja Wojskowo-Historyczna M.O.N. pod redakcją gen. bryg. Stanisława Okęckiego.

Książka wydana jest w pięknej płócienniej oprawie, zawiera liczne zdjęcia dokumentalne oraz szkice z walk.

Stron 460

Cena zł 25,—

WYDAWNICTWO MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

K 16374-1

Z zagadnień szkoły i nauczycieli

MARIAN LUNARZEWSKI

KRYSZYNA KARDYNI

ROZŚPIEWANA OSADA

Od 25 lat dyryguje chórami szkolnymi. Spiew wypełnia moje życie, ale nie bez reszty. Pełnię bowiem funkcję: dyrygenta chorów, prezesa Okręgu Śpiewaczego, wiceprzewodniczącego Powiatowego Komitetu Odbudowy Warszawy, członka Zarządu TPP-R, przewodniczącego Gminnego Komitetu Frontu Narodowego, instruktora oświatowego na gminę Radlin, wizytatora kursów języka rosyjskiego, członka komisji egzaminacyjnej WR i wykładowcy szkolenia partyjnego. W wolnych chwilach zajmuję się lustrowaniem kół śpiewaczych okręgu, instruowaniem dyrygentów, organizowaniem koncertów, zjazdów i tzw. „świąt piosenki” oraz... wygrywaniem na skrzypcach tesknych melodii ludowych.

Łacy więc nie brakuje. A mimo to moja żona powiada: „Maż mój jest domatorem”.

Żona ma dużo racji, gdyż przy dobrej zorganizowaniu kolektywie, jego kierownik nie musi za wszystkich harować; tak jest w naszej rozśpiewanej osadzie śląskiej — Radlin.

Ale do rzeczy. Jestem przede wszystkim kierownikiem szkoły podstawowej nr 4. Ofensywę na środowisko rozpoczynałem od... piosenki. Muzyka i piosenka — to jedna z najlepszych form propagowania i roznoszenia socjalistycznej kultury. Piosenka zespala naszych uczniów z dorastającą młodzieżą i rodzicami. Melodia przemawia do przyszłych górników i hutników śląskich.

Nasz szkolny chór znany jest szeroko w okolicy i powiecie. Nauczycielski śpiewał ludzi już zapomnianych piosenek śląskich; uczniowie indywidualnie pracowali nad chórami i repertuarem wielu światli, przynosząc nowe piosenki o budowie Polski Ludowej i radzieckiej.

Zbliżenie naszej szkoły do górników miało doniośle znaczenie. Nie chodzi tylko o to, że kiedy nasi wychowankowie powitali specjalną akademią przodowników pracy, wiodącymi górnicy zelektryfikowali nam szkołę, uporządkowali boiska do gier sportowych i oddarowali dwoma warsztatami stolarskimi.

Sprawa w naszej robotniczej osadzie przedstawiała się tak: ludzie pracy bardzo szybko dojrzeli zawodowo. Młodzi sprawnie przyswajali sobie techniki pracy górniczej, na przestrzeni kilku lat pojawili się nowi, młodzi mechanicy rozmaitego rodzaju. Ale rozwój świadomości kulturalnej postępował znacznie wolniej. Czytelnictwo kulało.

Przed rokiem, na Dni Oświaty, Książki i Prasy urządziliśmy wystawę rysunków. Nasze dziewczęta i chłopcy zilustrowali najciekawsze książki. Pół osady przewinęło się wtedy przez naszą szkołę. A rezultat? Sprzedaliśmy na kiermaszu od 216 tomów książek autorów polskich i 147 radzieckich. Nie był to jednorazowy sukces. Czytelnictwo w Radlinie gwałtownie wzrosło i stale jeszcze się poprawia.

Od kilku lat prowadzimy mizur rlnowski ogródek. Wyhodowaliśmy między innymi małą, owocorodną jabłoni i gruszę. W sam raz na działki ogródkowe radlińskiego świata pracy. Dorobiliśmy się także „działkowcy” odmiany agrestu i porzeczki. Robotnicy szybko przyszczepili nasze osiągnięcia na swój grunt. Z prostej wiedzności obsadzili nasz ogród drzewami parkowymi: jesionem, klonem, kasztanem i pięknymi krzewami. Sami też zrobili kilkanaście ławek. I tak powstał nowy park w Radlinie, uroczyste miejsce wypoczynku, gdzie w wiosenne i letnie wieczory słyszeć rozśpiewanych ludzi.

Ale to był pierwszy etap. Nie radziliśmy sobie z produkcją pomocy szkolnych. Ten i ów zaprosił ojca — fachowca do pomocy. I tak powstał jeden z najcenniejszych kolektywów w naszej szkole. Pracuje u nas kol. Krystyna Jądwiaga, nauczyciel-przodownik i racjonalizator. Ona to zaprojektowała i wykonała w oparciu o kolektyw uczniów i rodziców przeszło 150 bardzo pomyslowych, kolorowych obrazów i tablic — pomocy naukowych.

Gdybyż tylko to! Wspólna praca rodziców i uczniów ma także i inne nie mniej ważne znaczenie.

Wiosną bieżącego roku wykonaliśmy bardzo skomplikowany, prześlany do najdroższych szczegółów model kolejki linowej wraz z wagonikami. Osiągnięcie samo w sobie poważne. A skutki społeczno-wychowawcze? Ileż różnów o przyszym zawodzie inżyniera — konstruktora przeprowadził młodzi z doświadczeniymi robotnikami! Rozmowy coraz częściej przypominały lekcje z nauki o Polsce i świecie współczesnym. Każdy nowy model maszyn powodował długie, gorące dyskusje o budujących się kombinatach.

Wyobraźnię twórczą naszej radlińskiej młodzieży pobudza niebawem rozmach socjalistycznego budownictwa. I to jest nasze chyba największe osiągnięcie na odcinku wiązania szkoły z życiem.

Marian Lunarzewski

DOBRA SZKOŁA CZY ZŁA?

Kol. Henryk Szulc — kierownik szkoły podstawowej w Majdanie pow. Kolbuszowa, nadesłał nam list, który wymaga omówienia. Szkoła w Majdanie powstała po wojnie. Wspólnym wysiłkiem chłopów i nauczycieli wzniesiono budynki; państwo ludowe przyznało odpowiednie kredyty; postarano się we własnym zakresie o sprzęt szkolny i pomoce naukowe; zakupiono z czasem piękny radiodiodiornik. Szkoła zyskała szerokie uznanie ze względu na wyposażenie. Ma także opinię przodującą. Dlaczego?

„Wszyscy nauczyciele tutejszej szkoły — pisze kol. Szulc — pracują społecznie i rozwijają działalność kulturalno-oświatową. Zlikwidowaliśmy analfabetyzm w zupełności. Wszystkie uroczystości, akademie i poranki artystyczne opierają się o szkołę. Odmieślimy wielki sukces w realizowaniu Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polskiej Ludowej. Bierze udział we wszystkich akcjach o charakterze gospodarczym oraz w akcji uświadamiającej o potrzebie przebudowy wsi”.

Trzeba tu dodać, że doskonałą opinię wyrobiła szkoła przede wszystkim „czynnikami” gminne, bardzo z tego zadowolone, nauczyciele wzięli na siebie ciężar odpowiedzialności za życie społeczne i polityczne środowiska. O tym jednak fakcie Szulc pisze raczej z goryczą. „Pewne czynniki nie doceniają pracy nauczyciela w szkole, oceniając jego wysiłek wólczy wyłącznie w prace społeczne. Jest to fałszywy pogląd”.

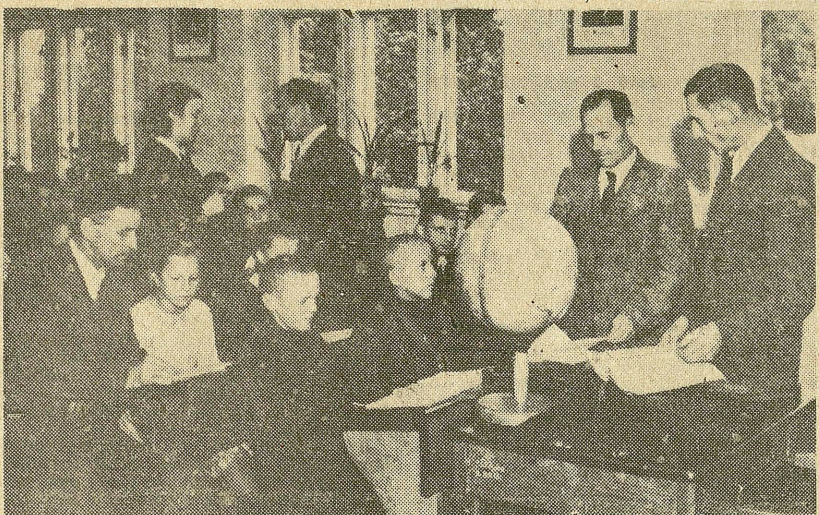
Kierownik szkoły w Majdanie ma szczególne powody do goryczy. Powiada, że w gminie i powiecie, że szkoła przodująca. A tymczasem? „Klasyfikacja uczniów za ostatni rok szkolny wykazała obniżenie się wyników nauczania w stosunku do poprzedniego. Dziś mamy 24 procent uczniów z notami niedostatecznymi, gdy zeszłego roku szkolnego mieliśmy tylko 16”.

I jakże teraz? Dobra szkoła, czy zła? Czemuż to szkoła o tak wyrobionym kolektywie nauczycielskim nie zdołała zrealizować podstawowe-

go celu socjalistycznej pedagogiki — zasady świadomej aktywności ucznia?

Te same pytania niepokoją i kol. Szulca, toteż usiłuje on w liście do redakcji znaleźć na nie odpowiedź.

Powłada mianowicie, że „czynnikami” stanowczo przeciążają nauczycieli pracami społecznymi. Skutek jest taki, że praca pedagogiczna cierpi. Zgodna na to. Gotowi jesteśmy nawet przyznać, że aktywni Majdanu i okolic



W szkole winni spotykać się rodzice — dzieci — nauczyciele.

— zapewne przez wygodnictwo — zastawia się na prawo i lewo ofiarnymi nauczycielami.

Kolega Szulc dalej pisze: „Stwierdzam, jako kierownik szkoły, że są nauczyciele, którzy nie czytają prasy, nie interesują się w dostatecznym stopniu przejawami życia politycznego w Polsce i na świecie. W naszym stopniu wykorzystują bibliotekę i pisma pedagogiczne. Zdaniem moim należy przede wszystkim dopilnować, aby nauczyciel interesował się tymi problemami i czytał regularnie prasę. Uważam, że ZZNP winien wypracować nową formę kontroli wiadomości nauczyciela z ostatnich wy-

darzeń politycznych i ekonomicznych w kraju i na świecie”.

I na to zgoda — rzeczywiście niedostateczne kwalifikacje nauczycieli bardzo ściśle wiążą się z wynikami nauczania.

Ale tylko do tego momentu jesteśmy zgodni z kolegą Szulcem. Dalej bowiem kiedy kierownik sięga do sprawy „dwójki”...

„Mimo wysiłków z naszej strony, nie zawsze osiągamy należyte wyniki. Ani szkoła, ani dom rodzicielski

czytel — to przede wszystkim działacz oświatowy!”

A działacz działa bez przymusu i nie na przymusie się opiera. Jeśli zaś za rozstrzygający środek uważa przymus, ujawnia to ostry kryzys w rozumieniu przez niego pracy, którą wykonuje.

Jakie w liście kol. Szulca występują znamiona tego kryzysu?

1. Żąda on stosowania przymusu wobec dzieci, ani myśląc o stosowaniu go wobec grona nauczycielskiego. Mimo że sam stwierdza, iż nauczyciele nie czytają prasy, mało się interesują życiem politycznym, nie wykorzystują biblioteki.

O czym to świadczy? O tym, że grono nauczycielskie pierzga się opuszcza w pracy nad sobą. Jest to zjawisko niepokojące, bo może doprowadzić do obniżenia poziomu nauczania w szkole.

2. W liście ani słowa o młodzieży. Nie pisze też kol. Szulc o metodach swej pracy pedagogicznej w kręgu dziecięcym. Nie... omiata o postępach w nauce, ani o współpracy rodziców.

3. Chwala nauczycielstwo czynników gminne za aktywność społeczną. Czy słusznie? Nauczyciele nie pogłębiający się politycznie i ideologicznie — nie zdołają wykonać dobrej pracy społecznej. A przede wszystkim w szkole i kole rodzicielskim.

A przecież szkoła z obfitymi przyborami i pomocami powstała, jako wspólny dorobek państwa i gromady. Jej fundamentem jest wielkie i ofiarne zainteresowanie wsi.

Chcielibyśmy, kol. Szulc, żebyście nam wytłumaczyli, co zerwało tę tradycję? Kto nie budował natym fundamencie, kto go zmarnował?

Bo na pierwszej linii zacieśniania związku szkoły z rodzicami i gromadą stoi zespół nauczycielski. On też w pierwszym rzędzie odpowiada za poziom nauki.

Krystyna Kardyni

LUDOMIR RUBACH

CZEGO CHCĄ CHŁOPI OD KINA?

Tarnowiec, duża wieś, leży na ostatnich faldach Podgórz tuż u ujścia rzeki Białej do Dunajca, przepływającego w pobliżu Tarnowa. Ongiś w średniowieczu Tarnowiec nazywał się wsią Tarnowem Małym w odróżnieniu od wsi Tarnowa Wielkiego, która w 1330 r. otrzymała prawa miejskie. Obie wsie stanowiły dobra rycerskie Spytka z Melsztyna. Z biegiem czasu Tarnów Wielki stał się dużym i ludnym miastem, a Tarnów Mały zaczęto nazywać Tarnowcem.

Mogłoby się wydawać, że wieś położona w odległości zaledwie pięciu kilometrów od Tarnowa, w którego zakładach przemysłowych pracuje niejedna z jej majoralnych obywateli, nie odczuwa zbyt dotkliwie braku stałego kina i innych rozrywek kulturalnych. Tak jednak nie jest. Na prowincji nie przyjął się jeszcze obyczaj odwiedzania pobliskiego miasta dla zadośćuczynienia potrzebom kulturalnym. Kino, czy teatr muszą same znajdować drogę do wiejskiego widza.

Dowiedziałem się od kierownika ekipy kina objazdowego, że na zterzy dni przed przyjazdem kina, wysłano z Krakowa do Tamowca na rece miejscowego sołtysa afisze i materiał propagandowy. Jednak nikt afiszy nie rozwiesił, a materiał propagandowy — ułotki z treścią zapowiadającego filmu radzieckiego „Dziewczęta z baletu” — nie trafiły do właściwych rąk — nauczyciela i kół ZMP.

Jeszcze, niestety, dość często pracownicy kinematografii natrafiają „w terenie” wiejskim na członków rad gromadzkich, sołtysów, a nawet gminnych rad narodowych — na zupełny brak zrozumienia roli i znaczenia filmu w naszym życiu zbiorowym. Nie doceniają oni wychowawczo — ideologicznej pracy kin objazdowych, traktując film wyłącznie jako rozrywkę.

Dzieje się tak przede wszystkim w tych gromadach i gminach, w których rolę kierowniczą odgrywa już ludzie starsi. Ci na pokaz filmowe nie chodzą, często bowiem w ich głowach kolacja jakieś zadawnione, trudne do wypełnienia przesady i osady. Wszędzie tam natomiast, gdzie do głosu w sprawach gminy lub gromady dochodzą młodzi chłopcy i dziewczyny, wychowani na społeczników przez ZMP, Ligę Kobiet, obozy junackie i wojsko ludowe — ekipy kin objazdowych znajdują zazwyczaj grunt dobrze przygotowany do pokazu filmowego.

Zawsze też przed seansem ktoś z miejscowych działaczy ZSCh, czy ZMP, kierownik gminnej świetlicy, czy nauczyciel — na podstawie otrzymanych uprzednio propagandowych materiałów przygotowuje niezbędną pogadankę, opowiada treść filmu, co szczególnie pomaga wiejskim widzom w przyswajaniu treści obrazów produkcji zagranicznej, zaopatrzonych napisami, nie zawsze dostatecznie czytelnymi.

Oto garść zebranych po pokazie uwag i zwierzeń:

— Chcemy, żeby nam pokazywa-



no więcej takich filmów, jak **kroniki**. Jesteśmy ciekawi, co i jak robi się w naszej ludowej ojczyźnie, jak rosną miasta, nowe fabryki, jak zmienia się życie innych wsi, jak przekształca się przyroda. Czytamy w gazetach, słuchamy przez radio o wielkich budowach. Chcemy je na własne oczy zobaczyć choćby na ekranie. Chcemy zobaczyć także, jak inne narody budują socjalizm i jak walczą o pokój. Przecież na pewno takie filmy są robione. Słyszeliśmy od tych, którzy pracują w Tarnowie, że wyświetlano w tym mieście takie długie filmy, w których pokazano budowę Warszawy (film reż. L. Perskiego „Warszawa” — przyp. autora), Kanału Wołga — Don i inne.

— Dlaczego przez całe dziesięć lat naszej Polski Ludowej przysłano do nas tylko dwa filmy polskie: „Zakazane piosenki” i „Stalowe serce”? Wszyscy się tak podobają, że gdy je drugi raz kino przywiozło, biliśmy się o bilety. Ale jeżeli jeden film polski można przysłać do Tarnowa dwa razy, to dlaczego innych filmów wcale się nie pokazuje? Na przykład, nas w Tarnowcu bardzo interesuje film o Oświęcimiu, choćby dlatego, że kilku rodaków z naszej wsi zakatowali gestapowcy. Chcemy ten film, który był w Tarnowie dawno wyświetlany, koniecznie u nas zobaczyć.

O co jeszcze proszą Tarnowiec, wieś na Podkarpaciu? Ze zwierzeń moich rozmówców wnioskuję, że wielkim powodzeniem cieszyłyby się na wsi programy składane z filmów popularno — oświatowych, krajoznawczych, instruktażowych. Zapytywali mnie chłopcy z Tarnowca, czy realizowane są filmy rolnicze, bo czytali, że w Związku Radzieckim wiele takich filmów produkują wytwórnie filmowe. Do Tarnowca jak dotąd, dotarł tylko jeden film instruktażowy o wice ze stonką ziemniaczaną. Efekt pokazu był taki, że następnego dnia cała gromada zebrala się i dokładnie przeszukała pola swej wsi.

Film na wiejskim terenie jest potężnym czynnikiem mobilizowania sił społecznych w walce o wspólne dobro gromady, gminy, całego kraju.

L. Jomir Rubach

TEOFIL KOWALCZYK

SKUP — PROKURATOR — ŚWIETLICA

Co wy? — oburzył się Ostrowski. — Do prokuratora idziecie i w nowym ubraniu, w nowych butach? — Złapał się za głowę. — Jak was zobaczy, nie uwierzy, żeżbo nie obrodziło. Podarte portki, kumie i stare buciska, żeby palce nóg z nich wylazły! Tak trzeba teraz chodzić.

Ostatecznie Pieróg uległ. Przechodząc koło dużego sklepu w Świdnicy ujrzał swoją sylwetkę w szkiełku wystawowego.

— Małpe ze mnie zrobił, cholernik jeden!

Od prokuratora Pieróg wyszedł przekonany, że jego obowiązkiem jest oddać zboże. Przecież córka i zięć korzystają z bezpłatnej nauki w szkołach, on sam korzysta z nawozów sztucznych, produkowanych przez robotników w miastach. W ciągu pięciu dni wywiał się ze swoich obowiązków.

— Prokurator to pół biedy — opowiadał Pieróg. — Mówił ze mną, jak człowiek z człowiekiem. I do brzo mówił. Gorzej było wyjść z gabinetu. Prokurator odprowadził mnie do samych drzwi, a ja w tych podartych buciorach i z latami na tyłku, jak mi Ostrowski doradził. A potem na ulicy? Pędziłem do domu bocznymi drogami, wstyd mi było, że się dał nabrać Ostrowskiemu jak pierwszy lepszy głupiec. Nawet do wsi nie przyszedłem za dnia, ale poczekałem aż się ściemni. Bo też nie ma w Imbramowicach z kim porozmawiać i poradzić się. Przed rokiem zbieraliśmy się w świetlicy. Latos pusta. No to porozmawialiśmy z prokuratorem — i lżej człowiekowi na duszy. Lżej...

Sredniornolny Pieróg dotknął istoty zagadnienia. Nie on jeden miał negatywny stosunek w Imbramowicach do sprawy obowiązkowych dostaw płodów rolnych dla państwa. Są średniacy, jak Kujawa, Czaplą, Łukasiewicz, Moko. Marczyszyn i inni, którzy podobnie jak Pieróg słuchają podjudzeń Ostrowskich. A dlaczego? Wszak przed rokiem w Imbramowicach było inaczej. Wtedy nie ocalała się ze skupu zboża. Ba, w ubiegłym roku powstała tu spółdzielnia produkcyjna zrzeszająca 22 członków. Spółdzielcy energicznie przystąpili w jesieni do pracy, stosując naukowe metody uprawy ziemi. Wydajność z ha wyniosła w tym roku: 33 q pszenicy, 27 q żyta, 25 q jęczmienia i 27 q owsa. A zatem nie ma mowy o nieurodzaju, o którym trąbią kulaicy w rodzaju Ostrowskich. Ale i praca polityczno-oświatowa przedstawiała się w Imbramowicach inaczej. Istniał tu czynna świetlica. W okresie dyskusji nad Konstytucją i w okresie przedwyborczym przybrała ona charakter klubu wiejskiego. Chłopi i kobiety zbierali się wieczorami, czytali czasopisma i gazety, odbywali się wieczory dyskusyjne. Z pobliskiego miasteczka Zarów przyjeżdżał zespół artystyczny,

odwiedzali świetlicę prelegenci z powiatu. Istniała ścisła łączność miasta ze wsią. Robotnicy objeżdżali nadświetlacz. Zajeżdżało kino z filmami radzieckimi. W takiej sytuacji Ostrowscy nie mieli nic do gadania.

I w Imbramowicach obserwujemy niestety to, co jeszcze często stanowi cechę charakterystyczną pracy masowo-kulturalnej na wsi. Huraganowy ogień, a potem cisza.

Czynnikom powiatowym wystarczyło, że powstała w Imbramowicach spółdzielnia produkcyjna, że dyskusja nad Konstytucją i wyborzy przeszły pomyślnie. Zdecydowali, że czas odpocząć, w szczególności Prezydium GRN w Domaniach. Referent kulturalno-oświatowy gminy nie był w Imbramowicach od roku. Nie zjechała tu jeszcze ani razu ekipa Artosu, nie pojawił się przedstawiciel Towarzystwa Wiedzy Powszechnej ani Powiatowej Rady Czytelnictwa i Książki. Zagląda od czasu do czasu wierne kino, ale z seansami nie odpowiadającymi gustom tutejszych chłopów, którzy pragną filmów z życia wsi radzieckiej. Zespół artystyczny z Zarowa również nie odwiedza wsi. Życie świetlicowe w Imbramowicach zamarło.

Zasady strategii w walce mówią, że w czasie ofensywy nie wolno wrogowi dać chwili wytchnienia, ani czasu na zebranie i przegrupowanie sił. W szczególności nie wolno do tego dopuścić w momencie ataku. A tak właśnie stało się w Imbramowicach. W ubiegłym roku sily postępowe atakowały wstecznicstwo. Średniacy zostali pozyskani. Wsi wykonywała swoje obowiązki gospodarczo — polityczne; skup przebiegał planowo i bez wzruszaw; nie potrzebna była interwencja prokuratora. Chłopów agitował odczyt, wieczornica, pieśń. Lecz gdy pracy tej przez cały rok zaniedbano — podniosła głowę reakcja. Opamiętała się i rozpoczęła kontratak w pierwszej kolejności na średniaków. Pieróg, Kujawa, Czaplą i inni ulegli temu atakowi. Zachwiał się we wsi plan obowiązkowych dostaw. Ponieważ nie zmobilizowano na czas środków agitacyjno-oświatowych, musiał zabrać głos przedstawiciel porządku prawnego i wyręczyć w pracy instytucje kulturalno-oświatowe.

Świetlice z gawędą pouczającą znalazł chłop dopiero w gabinecie prokuratora.

Pusta świetlica, no to porozmawialiśmy z prokuratorem i lżej człowiekowi na duszy, lżej...

Trzeba znów zacząć rozmawiać w świetlicy. Trzeba aby ona powiała spółdzielnię i indywidualnych w Imbramowicach.

Teofil Kowalczyk

ZYGUNT KOCZOROWSKI

250 numerów

„PRZYJAZNI”

Co tygodnia maszyna rotacyjna na jednej z drukarni warszawskich wyrzuca spośród walców około 400 tysięcy egzemplarzy ilustrowanego tygodnika „Przyjaźń”. Co tygodnia setki tysięcy czytelników w miastach i wsiach polskich biorą do rąk to kolorowe pismo.

Zadaniem pisma jest pogłębianie przyjaźni polsko — radzieckiej. Piękne to i niezwykle zadanie. Piękne i niezwykle, jak życie którym żyjemy. Zadanie to wpływa na naszych najszlachetniejszych tradycjach narodowych i z naszego nowego życia, którego celem jest budowa silnej jak nigdy dotąd w historii Polski Ludowej — i szczęśliwego, prawdziwie ludzkiego życia dla narodu.

Na drogach tego życia, wszędzie tam, gdzie w niełatwej walce ze starymi nawykami ze starym sposobem myślenia toruje sobie drogę nowe — z pomocą przychodzą nam wzory i przykłady kraju zwycięskiego socjalizmu. Są one codziennym przejawem wielkiej przyjaźni między dwoma braćmi narodami, są motorem naszej pracy i walki, naszego potężnego budownictwa.

Propagowanie tej przyjaźni i jej pogłębianie — to ukazywanie prawdy o życiu Kraju Rad i naszej ojczyzny.

250 numerów tygodnika „Przyjaźń”, które do czytelnika dotarły, dały bogatą kronikę życia Związku Radzieckiego i Polski Ludowej.

1 stycznia 1949 r., gdy ukazywał się pierwszy numer tygodnika „Przyjaźń”, w obu krajach trwała jeszcze praca nad likwidacją zniszczeń wojennych. Ale już w tym roku praca nad odbudową zaczęła się zmieniać w dzieło rozbudowy i przebudowy. W tym roku w Moskwie zaczęto wznosić 32-piętrowy gmach nowego uniwersytetu moskiewskiego im. Lomonosowa, a w Warszawie, po zakończeniu Trasy W-Z, zaczęto opracowywać plany budowy MDM. Dziś w nowym Uniwersytecie Moskiewskim odbywają się już wykłady w ośmiu nowo-wbudowanych wieżowcach moskiewskich pracują, uczą się i mieszkać ludzie radzieccy. Warszawa chlubi się MDM, Starówką i strzelającym w niebo darem narodów radzieckich — Pałacem Kultury i Nauki, na którym radzieccy budowniczowie kończą już montaż ostatnich kondygnacji.

W roku 1949 w Związku Radzieckim przystąpiono do budowy Kanału Wołga — Don, Morza Cymańskiego i nowych gigantycznych elektrowni wodnych. W Polsce rozpoczęto prace przy budowie Nowej Huty, olbrzymiej inwestycji Planu Sześcioletniego, której realizacja stała się możliwa dzięki wszechstronnej pomocy ZSRR, dzięki radzieckim maszynom, radzieckiej dokumentacji technicznej, wskazówkom technicznym radzieckich inżynierów i szkoleniu polskich inżynierów w radzieckim kombinacie metalurgicznym — „Zaporozstał”. To było w roku 1949. Dziś Kanałem Wołga — Don, szeroko rozlanym na rozległych donieckich stepach, płyną już statki, Morze Cymańskie dostarcza wody tysiącom hektarów bezwodnej niegdys ziemi, w Kombinacie Nowa Huta wytapiają stal nowoczesne radzieckie piece elektryczne, skrawają metal radzieckie obrabiarki, a wokół kombinatu wyrosło olbrzymie wielotysięczne miasto, które przed pięć laty istniało tylko w planach i zamysłach budowniczych.

W ciągu 250 tygodni, o których tu mówimy, powstało w Polsce około 8 tysięcy spółdzielni produkcyjnych, rozwinął się ruch mizurlnowski, zaczęto szeroko stosować system trawopolny, krzyżowe siewy i krzyżowe — gniazdowe sadzenie ziemniaków, zaczęto walczyć o uródzaj tak, jak walczą robotnicy o plan. I zaczęto osiągać rezultaty, o jakich przed kilku laty nie śniło się najlepszym gospodarzom.

Nie bez wpływu na to pozostał fakt, że w ciągu tych 250 tygodni wielokrotnie wyjeżdżali do Związku Radzieckiego wycieczki chłopów polskich, aby zobaczyć, jak tam ludzie w kołchozach gospodarzą, jak żyją, jak się rządzą. Wyjeżdżali z tymi wycieczkami chłopcy ośrodków, nieufni, czasem nawet niechętni wszelkim kołchozowym nowinom; wracali rozentuzjuszowani, z zeszytami pełnymi notatek — pewni tego, co widzieli na własne oczy, czego własnymi rękami dotykali. Przywozili ze sobą ozeż, któremu nie mogły dać rady kulaćce plotki i pogłoski: nową świadomość i nową wiedzę.

Wyrazem wzrostu tej świadomości są setki tysięcy racjonalizatorów nowatorów i przodowników pracy w naszym przemyśle, setki tysięcy spółdzielców i mizurlników na wsi polskiej. Wyrazem wzrostu tej świadomości są między innymi również rosnące szeregi Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, które w roku 1949 w okresie III Krajowego Zjazdu TPP-R liczyło 2.200.000 członków, a do dnia dzisiejszego wzrosło niemal czterokrotnie, osiągając już ponad 8 milionów członków.

Zygmunt Koczorowski

